Nr. 142 Kraków, środa 27 czerwca 1934 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Sezon podróży

Podróże kształcą umysł — widocznie dyplomaci w frakach i w mundurach wierzą w to powiedzenie i pilnie podróżują. Nie od dziś zresztą dyplomaci stali się najlepszymi gośćmi wagonów sypialnych — zwyczaj konferowania w cztery albo więcej oczu stał się „nagminny" od czasu po zawarciu pokoju, który okazał się tak kruchy, że trzeba go było ciągle zapomocą ustnych belek podpierać.

Zaczniemy **od Polski:** Mieliśmy w ostatnich tygodniach trzy znamienne wizyty: był francuski minister spraw zagranicznych p. Barthou, przyjechał na zaproszenie niemiecki minister propagandy p. Goebbels, obecnie gości w Warszawie generał Debeney, jeden z najwyższych dostojników armji francuskiej. Dwóch Francuzów i jeden Niemiec — to jest symbol, który obecnie uzmysławia zwrot w naszej polityce zagranicznej. I aby nie było wątpliwości, że jesteśmy bezstronni, że nie faworyzujemy specjalnie nikogo, wszyscy trzej goście byli przyjęci przez p. Józefa Piłsudskiego.

Co oznaczała wizyta p. Barthou, wiadomo. Ale co z niej wynikło, mniej wiadomo. Czy wynikiem tym ma być „prywatne" zaproszenie p. Goebbelsa? — zaduże wymagania, aby się miało komu włazić butami do duszy. Zresztą są jeszcze w Polsce ludzie, którzy czytają pisma paryskie i z nich dowiadują się tego, o czem prasa sanacyjna milczy. Poza tem wolno ludziom dziwić się, że akurat teraz wojskowość francuska uznała za potrzebne — jak to się nazywa — koordynować swe prace z pracami wojskowemi w Polsce, co ma być misją gen. Debeneya.

Druga podróż to wizyta generała Weyganda **w Anglji**, wizyta — jak zapewniano — prywatna, chociaż właśnie dlatego odezwały się głosy, że ma charakter wysoce polityczny. Dziwnem też byłoby, żeby najwyższa figura wojskowa Francji w sam raz teraz doszła do przekonania, że ma obowiązek grzeczności odwiedzić znajomych w Anglji i dziwnem jest, że z pośród tych znajomych najczęściej wymieniano szefa angielskiego sztabu generalnego. Bo mimo wszystko, mimo sympatji MacDonalda dla Niemiec, mimo cichego i głośnego popierania ich żądań dozbrojeniowych, mimo kwaśno-słodkich słówek wymienianych na terenie genewskim między pp. Barthou—Simon, mimo wszystko Anglja w starym swym zmyśle politycznym wie i czuje, że nie może dopuścić do powtórzenia się sytuacji z przed r. 1914, kiedy dopuściła Niemcy do takiego wzrostu, że wkońcu musiała, mimo swej tradycyjnej niechęci do czynnego wystąpienia własnymi ludźmi, wziąć udział w wojnie i poświęcić kilka miljonów ludzi i niezliczoną ilość miljonów funtów. Nauka nie poszła w las: Anglja nie rzuca całkiem Niemiec na pastwę Francji, ale też nie opuszcza całkowicie Francji — dowodem wizyta właśnie o charakterze wojskowym.

Trzecia podróż — wizyta p. Barthou w **Pradze, Bukareszcie i Belgradzie.** Francja nie jest wybredną w doborze swych sojuszników. Republika mogła się sprzymierzyć z caratem, nie gardzi też przyjaźnią z pełnemi i półdyktaturami. Bo o co w tej podróży chodzi? O nic innego, jak o zademonstrowanie pod wiadomym adresem, że Francja ma w środkowej i południowo-wschodniej Europie sojuszników równych co do wielkości Polsce, nie mówiąc już o coraz większem zbliżaniu się do Sowietów. Taki doświadczony i stary polityk, jakim jest p. Barthou, nie zawahał się — z pewnością nie dla frazesu, lecz dla celu politycznego — podbić bębenka Rumunom w ich sporze z Węgrami o rewizję granic. Polityka francuska potrafi być giętką, ale potrafi też być uszczypliwą — na giestach Francuzi dobrze się znają i można przypuszczać, że w Warszawie je zrozumieją.

Podróżują wszyscy, dlaczego p. Hitler nie miałby raz zakosztować tej przyjemności? Do Genewy nie może pojechać, gdyż tam są dziennikarze, niezawsze delikatni wobec dyktatorów — pojechał więc **do Włoch,** z których zresztą pozwolono mu oglądnąć tylko kawałeczek w okolicach Wenecji, do Rzymu nie dopuszczono go. I ta wizyta jest demonstracją, chciano pokazać światu, że w pierścieniu otaczającym Niemcy jest przecież jedna dziura, przez którą można się prześliznąć na zewnątrz. Co mówiono i co z tej rozmowy wynikło? Wedle komunikatu urzędowego — a to jest jedyne źródło, gdyż uczestnicy milczą — nic, ale to nic jest równoznaczne z klęską Hitlera. Jeżeli potrzeba dowodu, że nic nie wskórał w największej leżącej mu na sercu sprawie: w austrjackiej, to dowodem tym jest serja zamachów już po wizycie. Gdyby Hitler był otrzymał od Mussoliniego wolną rękę do anektowania Austrji, zamachy bombowe byłyby niepotrzebne i na rozkaz z Berlina w jednej chwili ustałyby, jak na rozkaz je rozpoczęto.

Z tego pobieżnego przeglądu ostatniego wykazu podróży i wizyt widać, że nie wszystkie na nie wyłożone pieniądze opłaciły się. To naturalnie nie będzie przeszkodą w kontynuowaniu metody robienia polityki temi samemi środkami. Bo jest to przecież metoda osobiście przyjemna a w dodatku stwarzająca pozory ruchu i życia. Więcej dyplomatom nie potrzeba. W rzeczywistości politykę robi się po staremu w zacisznych gabinetach; koleje, samoloty itd. są tylko osobistemi przyjemnościami.

Faworyzowana litera

Wiadomo, że pewne „wysoko postawione" osobistości mają szczególne zamiłowanie do pewnych liczb, uważając za dobry prognostyk, że właśnie w dniach na te liczby przypadających podejmują jakąś robotę. Okazuje się, że nietylko pewne liczby cieszą się taką wziętością — uznanie rozciąga się i na pewne litery w abecadle.

Gdy zaczęto wymieniać kandydatów na ministra spraw wewnętrznych, okazało się, że wszyscy najwięcej wchodzący w rachubę kandydaci mają nazwiska zaczynające się od litery P. Wymieniani byli pp.: Paschalski, Paciorkowski, Prystor, Prażmowski (Belina), dla okrasy dodano parę nazwisk o innej literze początkowej. Kto w tym turnieju zdobędzie pierwsze miejsce? Wedle pogłosek p. Prystor wypada z kombinacji, ponieważ przesunięty został chwilowo na tor polityki zagranicznej. Wśród pozostałych „peowych" kandydatów fama oddaje niebieską wstęgę p. Belinie-Prażmowskiemu, obecnie wojewodzie lwowskiemu, a przedtem prezydentowi miasta Krakowa.

Dlaczego akurat p. Prażmowski? Bo ma nad innymi kandydatami o tej samej literze początkowej tę wyższość, że jest autentycznym pułkownikiem, podczas gdy pp. Paciorkowski i Paschalski nie mają w swej bądźcobądź pięknej karjerze sanacyjnej tego decydującego atutu. Zresztą fama nie przesadza jeszcze sprawy. Z doświadczenia się wie, że zwykle dzieje się akurat odwrotnie aniżeli „najlepiej poinformowani" przepowiadają. A więc turniej jeszcze nieskończony — może inne nazwisko, ale z tą samą literą początkową, wyjdzie z ust czy z pasjansa.

* * *

O ZMIANACH W RZĄDZIE

„Robotnik" donosi: Potwierdza się podawana już przez nas wiadomość, że p. L. Kozłowski nie zamierza łączyć w swych rękach stanowiska premjera i stanowiska ministra spraw wewnętrznych na czas dłuższy. Nominacja p. B. Miedzińskiego uchodzi za rzecz prawie pewną. Ustąpić mają poza tem pp. Michałowski i Nakoniecznikow-Klukowski. Na miejsce p. Nakoniecznikow-Klukowskiego ma przyjść p. J. Poniatowski, dawniej znany działacz ruchu ludowego, minister rolnictwa w rządzie obrony narodowej, ostatnio rektor liceum krzemienieckiego. Równolegle ustąpi p. Michałowski na rzecz posła Fr. Paschalskiego.

Łatwiej odebrać debit, niż mundury

Organowi czeskiej socjalnej demokracji „Pravo Lidu" ministerstwo spraw wewnętrznych odebrało debit pocztowy w Polsce. Jest to kara za artykuł w tym dzienniku, omawiający zamordowanie śp. Pierackiego.

Przed kilku dniami doniesiono, że sfery miarodajne noszą się z zamiarem zakazu noszenia mundurów i oznak partyjnych, kolorowych koszul itd. Już w kilka dni później pojawiło się zaprzeczenie: wiadomość o zakazie mundurów nie odpowiada prawdzie i jest kategorycznie dementowana przez miarodajne czynniki.

Odebrać pismu zagranicznemu debit — rzecz całkiem prosta, wymagająca tylko rozporządzenia kompetentnego ministra. Nikt nie będzie przeciw temu protestował, nikogo to nie zrazi, mimo, że „Pravo Lidu" jest organem partji wchodzącej w skład rządu czechosłowackiego. Rząd ten będzie się wystrzegał przed stworzeniem nowej „kwestji" z Polską w czasie, gdy tych „kwestyj" jest tak dużo.

Co innego zakaz mundurów — tu wchodzi w grę polityka. Mundury, koszule, oznaki noszą nietylko organizacje opozycyjne, ale i sanacyjne. Nie można przecież robić wyjątków, jak zakaz — to wszystkich. A na to potrzeba pewnego samozaparcia się. Są przecież ludzie, którzy tylko dla munduru należą do organizacji prorządowej.

„Oferty“ i głupstwa

Jeden z artykułów „Kurjera Porannego“ z przed kilku dni potraktowany został przez prasę Stronnictwa Narodowego, a — częściowo — i przez prasę chrześcijańsko-demokratyczną, jako „oferta“ ze strony obozu „sanacyjnego“ pod adresem Polskiej Partji Socjalistycznej. Później zaczęły się domysły: czy przyjmiemy „ofertę“, czy też ją odrzucimy? dlaczego jakieś inne wydawnictwo „sanacyjne“ nie ulokowało socjalistów pośród kandydatów do obozów izolacyjnych? i t. d., it. p. Przykro mi, że nie mogę zaspokoić i dzisiaj tej całej żądzy „sensacyi“; żadnej „oferty“ nie było, niczego więc nie potrzebowaliśmy ani przyjmować, ani odrzucać; był poprostu artykuł w „Kurjerze Porannym“ wcale rozsądny w niektórych swoich ustępach (ustępy te cytowaliśmy lojalnie), — mniej rozsądny — w innych; i na tem koniec.

Pozostawiam tedy kwestję „oferty“ na uboczu; korzystam zato ze sposobności, by raz jeszcze jeden omówić pewne... **„zboczenia umysłowe“** zagnieżdżone w mózgach dość szerokich kół inteligencji polskiej, przedziwnie dalekiej od rzeczywistego życia, od rzeczywistych przeobrażeń, zachodzących w zbiorowej psychice polskim mas.

***

Biorę za punkt wyjścia krakowski „Głos Narodu“; jest to organ tego prądu w ruchu chrześcijańsko demokratycznym, który szuka porozumienia z obozem „sanacyjnym“. „Głos Narodu“ przestraszył się trochę owej rzekomej „oferty“ i próbuje tłumaczyć i Rządowi, i kierownikom B. B. W. R., że nie miałaby ona, gdyby ją wziąć na serjo, najmniejszego sensu:

„Pomysł sojuszu sanacji z partją socjalistyczną jest dziś spóźniony, na tle zaś konstelacji Europy jest poprostu anachronizmem, można by pomyślem tylko jednej z wielu grup, składających się na B. B., pochodzi więc nie od „czynnika decydującego“, ale od jakiegoś subalterna z lewicy B.B.“.

Publicysta „Głosu Narodu“, p. W. Z., „wyjaśnia“ dalej:

„Odpływ Socjalizmu jest zjawiskiem powszechnem. Takie jest prawo historji. Musi ponieść karę i musi zniknąć czynnik, który przez lat 50 dezorganizował życie społeczne... Winna jest ideologja marksizmu. Proskrybowanie tego pojęcia przez szereg państw w Europie mieści w sobie głęboką myśl: marksizm jest sprawcą katastrofalnego rozbicia społeczeństwa“.

Chyba wystarczy tej... historjozofji z nieprawdziwego zdarzenia? Ale ponieważ wyraża ona, jak wspomniałem nastawienie psychiczne nietylko redakcji „Głosu Narodu“, warto poświęcić jej kilka uwag... rzeczowych.

***

„Odpływ Socjalizmu“, jako „zjawisko powszechne“?.. P. W. Z. przytacza **jedyny** podobno przykład odwrotny — Czechosłowację; a Danja? a Szwecja? a zwycięski pochód naprzód ruchu socjalistycznego w Wielkiej Brytanji? a niespodziewany — nawet dla nas — rozrost w Stanach Zjednoczonych? a raptowne postępy w Indjach, w Australji, w Ameryce Południowej? a wręcz wspaniała „technika“ przejścia Socjalnej Demokracji Austrji do roboty nielegalnej, „technika“ możliwa tylko przy imponującej wręcz odwadze i ofiarności całego proletarjatu austrjackiego? wszelkich tych... „drobnostek“ nie zauważył autor artykułu w „Głosie Narodu“. Trójca — Mussolini — Hitler — Dollfuss zasłoniła mu obraz „rzeczywistości rzeczywistej“. I stąd wszelkie dalsze wnioski...

Mamy tu dowód typowy, do jakiego stopnia pewne grupy inteligencji polskiej **nie umieją myśleć historycznie**. Zapewne! Mussolini zwyciężył socjalistów włoskich, Hitler — niemieckich, Dollfuss — austrjackich. Ale są to przecie **epizody** — nic więcej, jeno **epizody** w dziejach od listopada r. 1918; sto bitew przegranych nie stanowi o wyniku wojny, i — tak samo — tysiąc tryumfów na jakimś odcinku frontu nie rozstrzyga o rezultatach ostatecznych kampanji. Okres załamania się starego ustroju jest z natury rzeczy okresem gorączkowego tempa rozwoju w dziedzinie przypływów i odpływów fali rewolucyjnej, raptownych przemian w nastrojach masowych, skoków wyobraźni ludowej, to w jedną, to w drugą stronę. Tylko nurty, sięgające bardzo głęboko, wytrzymują napięcie takich epok dziejowych. A obserwator powierzchowny robi ze zjawiska przemijającego — **zasadę**, z chorobliwej narośli — część istotną organizmu, z niepowodzenia dywizji — klęskę całej armji.

Podobnie liczne koła inteligencji polskiej grały podzwonne ruchowi socjalistycznemu po r. 1905, po r. 1914 — grają i teraz. Te koła nie nauczyły się niczego przez tyle, tyle lat... Dla nich Idea — to kwestja „konjunktury“; taktyka — to kwestja doraźnych korzyści w skali pięciu, dziesięciu lat; bez perspektywy dziejowej i bez zdolności wyjścia poza... „rzeczywistość urojoną“, chociaż **pozornie** bardzo konkretną, bo zawierającą w sobie aż „obozy izolacyjne“.

***

Ani „odpływ Socjalizmu“ nie jest żadnem „zjawiskiem powszechnem“, ani przypływ faszyzmu nie oznacza jakiegoś zjawiska stałego. W Niemczech, w Austrji, we Włoszech „marksizm uległ proskrybcji“. To prawda. Ci natomiast, którzy „proskrybowali“ marksizm“ *nie rozwiązali ani jednego z pośród zagadnień*, decydujących o jutrze narodów; *faszyzm zawiódł*; zawiódł gospodarczo, społecznie, kulturalnie, moralnie. Tego *faktu podstawowego* nie widzi publicysta „Głosu Narodu“. Stosuje fakty poszczególne do własnego nastawienia psychicznego. Dlatego tkwi w swoich ocenach i poza rzeczywistością europejską i poza rzeczywistością polską. A w rezultacie... *pisze głupstwa*.

***

Streszczam się...

Nie chodzi mi wcale o to, czy istniała, czy też nie istniała „oferta“ pod naszym adresem ze strony „Kurjera Porannego“. Chodzi o „nastawienie“ tych wszystkich sfer, które uwierzyły, że zwycięski w wielu krajach pochód faszyzmu — to niejako „żelazne prawo historji“. Trudno o bardziej tragiczne nieporozumienie, — tragiczne i dla Polski, jako państwa. We mgle psychozy czarnych, brunatnych, jasnych i malinowych koszul można zagubić wszystko, z czego wyrosła Niepodległość, i nie spostrzec *powracającej fali*, fali, której powrót jest właśnie jedynem nieuniknionem, jedynem „żelaznem“ prawem dziejów w epoce, gdy pękają wiązadła starej gospodarki, dawnej kultury i moralności umierającego świata.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

O wolność dla pacyfistów niemieckich

Grono działaczy i pisarzy polskich wystosowało depeszę do kanclerza Hitlera w obronie znanych pacyfistów niemieckich K. von Ossietzky'ego, Fr. Küstera i E. Mühsama; wszyscy oni „przebywają“ w obozach koncentracyjnych.

Depeszę podpisali:

Prof. Kazimierz Bassalik, Prof. Stefan Czarnowski, Faustyn Czerwijowski dyr. Bibljoteki Publicznej w Warszawie, Prof. Antoni Bolesław Dobrowolski, Prof. Władysław Gumplowicz, Prof. Natalja Gąsiorowska, Karol Irzykowski, członek Polskiej Akademji Literatury, Prof. Stanisław Kalinowski, Irena Kosmowska, Prof. Tadeusz Kotarbiński, Jan Nepomucen Miller, Zofja Nałkowska, członek Polskiej Akademji Literatury, Dr. Marja Orsetti, Prof. Józef Mikułowski - Pomorski, Prof. Zygmunt Radliński, Prof. Helena Radlińska, Dr. Henryk Raabe, Wincenty Rzymowski, Adw. Wacław Szumański, Ewa Szelburg-Zarembina, Ks. Stefan Skierski, superintendent Kościoła Ewangelicko - Reformowanego, Stanisław Thugutt.

List uczennicy

Z powodu artykułu prof. Tadeusza Zielińskiego p. t. Pedodemagogja

Szanowny Panie Redaktorze!

Otrzymałam niedawno promocję do ósmej klasy gimnazjalnej, za rok będę więc zdawać maturę. W „Gazecie Polskiej“ z soboty dn. 23 czerwca przeczytałam artykuł prof. Tadeusza Zielińskiego, **członka Polskiej Akademji Literatury**, p. t.: „Pedodemagogja“. W artykule tym prof. Zieliński broni matury przed zakusami „pedodemagogów“. Na przestrzeni kilkudziesięciu wierszy rzuciły mi się w oczy następujące błędy językowe:

„Jeżeli poczujesz ból w nodze, **spowodowany wadliwością twego obuwia**“.

„...**przebąknął** bez zbytniej pewności siebie“ (o ile wiem istnieją czasowniki bąkać i przebąkiwać, o czasowniku przebąkać nie słyszałam)

„...nie osiągnąć to, żeby go przeczytali ci, których on najwięcej obchodzi..“

„O nich (artykułach) chciałbym pomówić, **nikogo nie nazywając po imieniu**“.

„...**bez namyślenia się** odpowiedział krytota“

„Mógłbym jeszcze postawić i inne pytania“ (Zdawało mi się, że pytanie można tylko zadać).

„Czy nie wszystko jedno, w jaki sposób uczeń **dobywa** wiedzę, byle ją wogóle **dobył**“

„...ich (kluczy) używanie równa się oszukaństwu nauczyciela (czy to nauczyciel oszukuje?)“

„...śpiewano piosenkę niemiecką, która zaczynała się od **wierszów**“

„...ma ona (matura) przywary organiczne (myślałam, że przywary może mieć tylko człowiek) jak i każdy utwór człowieczy“.

***

Teraz już, o ile nowy nauczyciel zechce mi postawić dwóję za błędy w wypracowaniu, będę się zasłaniała tym artykułem: jeżeli akademikowi literatury, to znaczy osobistości, reprezentującej literaturę polską, uchodzą bezkarnie takie błędy, to dlaczego ja, skromna uczennica, która nie rości sobie żadnych pretensyj do literatury, nie mogłabym ich robić. Prof. Zieliński prawdopodobnie dlatego broni matury, bo swoją już dawno zdał. Gdyby ją teraz zdawał, w jego interesie byłoby wołać „precz z maturą!“, bo dwójkę z polskiego miałby zapewnioną.

Z wysokim poważaniem

UCZENNICA.

Warszawa, 24 czerwca.

Prefekt policji na ławie oskarżonych

Przed brukselskim sądem przysięgłych rozpoczął się sensacyjny proces byłego prefekta policji stolicy Belgii Angerhausena oraz jego towarzyszów. Na ławie oskarżonych zasiadło 6 wyższych urzędników policji, zastępca dyrektora z ministerjum pracy oraz właściciel magazynów benzynowych Pauwels. Proces ten stanowi sądowy epilog wielkiej afery korupcyjnej. Najbardziej interesującem zjawiskiem jest w procesie tym okoliczność, że oskarżeni usiłują wzajemnie uniewinniać się i jeden drugiego przedstawia za niewinniątko.

Pauwels, który w procesie tym gra pierwsze skrzypce, umiał nawiązać zażyłą przyjaźń z policją i wyższymi urzędnikami nie tylko w stolicy, lecz także w całym szeregu miast prowincjonalnych. Przyjaźń ta była tak serdeczna, że Pauwelsowi nie odmawiano żadnej przysługi. Gdy w charakterze służbowym zetknęli się z automobilistą, to pierwszą rzeczą było zaagitować go, by benzynę i oleje nabywał wyłącznie w firmie Pauwels. A gdy zdarzyło się, że stały odbiorca Pauwelsa coś przeskrobał np. przejechał kogo, to mógł być pewnym, że krzywda mu się nie stanie.

Ręka rękę myje — powiadają — i pan Pauwels umiał poznać się na grzeczności policji. Policjanci otrzymywali prowizję i upominki. Z prowizji, jaką otrzymał prefekt Angerhausen, jako agent benzynowy, nabył on dla swej przyjaciółki pięknie urządzony bar, a i sam żył na szerokiej stopie.

Wbrew oczekiwaniom przebieg procesu jest dotychczas dosyć pomyślny dla oskarżonych. Jedynym świadkiem oskarżenia jest buchalter firmy Pauwels, z którego zeznań wynika, że liczne prowizje wypłacone pod kryptonimami, wypłacone zostały w rzeczywistości oskarżonym urzędnikom policji. Inni pracownicy firmy Pauwels twierdzą, iż nic o konszachtach firmy z policją nie wiedzą. Odbiorcy Pauwelsa twierdzą, że dlatego tylko zaopatrywali się w firmie tej w benzynę i smary, ponieważ wyroby jej były tańsze i lepsze od wyrobów innych firm.

Inni świadkowie wyrażają się o Angerhausenie i innych oskarżonych z całem uznaniem.

W procesie tym nie brak momentów zgoła groteskowych. Obrona twierdzi, że cały proces zaaranżowany został przez jednego z wyższych urzędników Izby Kasacyjnej. Urzędnika tego wezwano na świadka.

Obrońca: Czy pan nie akwirował klientów dla firmy konkurującej z Pauwelsem? Czy może zachodzi tu podobieństwo co do nazwiska?

Świadek rumieni się, jąka się i wreszcie przyznaje, że handlował olejami.

Obrońca (piorunującym głosem): Oto człowiek, który zaalarmował prokuraturę, pozbawił policję brukselską jej kierownika i benzynę sprzedawał dla firmy konkurencyjnej.

Opinja belgijska oczekuje wyroku z dużem zainteresowaniem.

Pożyczka hamulcowa

P. minister komunikacji Butkiewicz został upoważniony do podpisania umowy zawartej przez wiceministra skarbu p. Koca z angielską spółką akcyjną Westinghouse o tak zw. pożyczkę hamulcową. Suma pożyczkowa 4,800.000 funtów (około 135 miljonów zł.) nie będzie w całości wypłacona w gotówce. Jest to pożyczka towarowa, tj. Anglicy dostarczą Polsce pożyczki częścią w towarach (hamulcach), częścią w gotówce.

Charakterystycznemi cechami tej pożyczki jest jej wysokie oprocentowanie i zabezpieczenie. Stopa 6 i pół procent jest dziś przestarzała. W czasie, gdy wielkie banki emisyjne angielski, francuski pobierają 2—3 procent, ten procent stanowczo jest zbyt wygórowany. Swoim własnym wierzycielom (pożyczka narodowa) państwo płaci mniej. Dalej co do zabezpieczenia: z umowy wynika, że pożyczka zabezpieczona jest na wszystkich dochodach kolejowych zaraz na drugiem miejscu po pożyczce Dillonowskiej. Można skromnie zauważyć, że pożyczka ta — choć specjalnie kolejowa — jest przecież pożyczką państwa polskiego, które powinnoby na marnych 130-kilku miljonów mieć kredyt bez takiego poprostu zastawu.

A wreszcie dostaną. Zapewniano podczas negocjacji p. Koca, że tylko 40 procent pożyczki pójdzie na roboty wykonywane w Anglji, zaś 60 procent koleje dostaną gotówką, tj. na wykonanie robót hamulcowych w kraju. Czy ten warunek będzie wykonany? W czasie szalejącego bezrobocia nie chyba i około 70 miljonów przepracowano w kraju — czy to jest całkiem pewne?

W konkluzji nawet najzapaleńszy sanator nie mógłby twierdzić, że pożyczka ta materjalnie i moralnie jest wielkim sukcesem. Na takie pożyczki i takie warunki ukuto kiedyś niebardzo zaszczytną nazwę.

—ooo—

serwatystów — pisze, że są „ciężką kulą u nogi rządu i bloku".

Nie tak dawno, bo w okresie wyborczym 1930, przyjmowano z otwartemi ramionami wszystkich bez wyboru, którzy deklarowali się jako chętni do „współpracy z rządem". Nie widziano nic złego w tem, że nowe — od Nr. 4 brygady zaczęły zalewać oryginalne tory. Nie przebierano wśród ludzi, którzy z dnia na dzień zmieniali „święte przekonania", ponieważ trzeba było koniecznie oprzeć pochwyconą władzę na masie. Teraz rozsądniejsi zaczynają pomału spostrzegać, w jakie towarzystwo się dostali i nie skąpią mocnych słów.

Czy to jednak pomoże? Gdyby chciano naprawdę zrobić „czystkę", okazałoby się, że pozostaną wodzowie bez armji. Zresztą trzeba też mieć względy na „nabyte prawa": kto przez kilka lat żerował na sanacji, ten nie da się tak łatwo odpędzić od koryta. Sami wywołali duchy, teraz nie mogą się od nich opędzić.

Dollfuss znosi przysięgłych bo uwalniają socjalistów

Kilka zaszłych w ostatnich dniach wypadków zwalniania oskarżonych socjalistów przez sądy przysięgłych w Austrji skłoniło rząd Dollfussa do „działania". **Sądy przysięgłych zostają zniesione** w Austrji, począwszy od 1 lipca r. b. Miejsca ich zajmą sądy ławnicze, złożone z trzech ławników i trzech sędziów zawodowych.

Ponieważ jednak Dollfuss i do sędziów zawodowych niema zbytniego zaufania, przeto na przeciąg najbliższego roku **uchylił niezawisłość sędziów**. W okresie od 1 lipca 1934 r. do 1 lipca 1935 r. będą sędziowie austrjaccy mogli być przez rząd dowolnie przenoszeni i pensjonowani przed osiągnięciem przepisowej granicy wieku.

Fakta te świadczą dobitnie, jak szybko topnieje pod nogami Dollfussa i ta tak szczupła podstawa społeczna. Wszakże listy przysięgłych zostały po rozwiązaniu partji socjalistycznej bardzo dokładnie „zrewidowane". Skreślono poprostu wszystkich ludzi pracujących najemnie, zarówno robotników jak i pracowników umysłowych, zostawiając tylko ludzi „gospodarczo niezależnych". W tych warunkach wyżej wspomniane werdykty zwalniające mają poważne znaczenie symptomatyczne.

Jednym z najcharakterystyczniejszych takich werdyktów było uwolnienie byłej radnej miejskiej w St. Pölten, tow. Marji Emhart, która była **aresztowana z bronią w ręku** i oskarżona o to, że w czasie powstania lutowego dowodziła oddziałem Schutzbundu.

W parę dni po tem zwolnieniu na mieszkanie Emhartów wtargnęła banda świeżo zorganizowanej przez rząd Dollfussa „straży lokalnej". Gromada drabów wtargnęła do pokoju, w którym leżała ciężko chora wskutek przejść w więzieniu tow. Emhartowa, ale gdy jej mąż zastawił ją sobą i oświadczył, że póki on żyje, nikt jego żony nie dotknie — faszystowskich junaków opuścił zapał bojowy. Przyszli po to, by bić chorą kobietę, a nie, by bić się ze zdrowym mężczyzną. Odeszli więc, zapowiadając, że jutro przyjdą w większej liczbie. Wszakże na drugi dzień tow. Emhart wywiózł chorą żonę ze St. Pölten.

Zjazd nauczycieli

MORALNA KLĘSKA „REASUMOWANEGO" ZARZĄDU

Żmudne obrady zjazdu delegatów ZNP w Warszawie dobiegły końca dopiero w niedzielę o godzinie 5 rano.

Ostatnie godziny zjazdu obfitowały w niezwykle burzliwe momenty i zmienne nastroje sali, oraz różnorodne „triki taktyczne" prezydjum.

Tem niemniej sala panowała nad sytuacją, — skreślając wiele pozycyj proponowanego budżetu. Raz po raz ujawniało się oburzenie przytłaczającej większości sali i gęsto padały okrzyki, by zarząd przeznaczył „na budowę kilkunastu domów związkowych" pożyczkę budowlaną (110.000 zł.), zaprzepaszczoną u bankiera Kwinty.

Brak zaufania do pchających się na prezydjalne stołce „patrjarchów" związkowych wyraził się realnie w obniżeniu składki członkowskiej do 2 zł. i 1 grosza miesięcznie. Dopiero nielicująca z powagą licytacja, po opuszczeniu obrad przez około 200 delegatów i reasumcji uchwały, dała podniesienie składki o 4 grosze, mimo sześciokrotnego głosowania nad tą sprawą.

Na ukoronowanie zjazdu odbyły się wybory, poprzedzone „kazaniem" p. Jaworskiej na temat politycznego wyrobienia nauczycieli w duchu BB. Za owo kazanie p. Jaworska otrzymała w nagrodę 3 (trzy głosy na 417 ważnie oddanych. Natomiast kandydaci opozycji (mniejszość komisji matki) otrzymali od 44 do 261. Okazuje się. że „machlojki" niewiele wskórały.

—ooo—

Z DNIA

ZA TWOJE MYTO JESZCZE CIĘ POBITO

Ładnej wdzięczności doczekali się ci wszyscy, którzy masowo „z entuzjazmem" przystąpili do sanacji! Za ich „ideowość" dają im raz po razie mocno po palcach. P. Prystor nazwał ich „ciurami", p. Stpiczyński nazywa ich: pośladem ludzkim", inny organ sanacyjny — pijąc do kon-

MICHAŁ ARLEN

LILLA KRYSTYNA

ROZDZIAŁ I.

Spokojna i przyjazna wymiana wspomnień nadawała temu sobotniemu wieczorowi urok całkiem swoisty.

Były to wspomnienia, na które chętnie traci się czas; tracili go też, bo i cóż na świecie mogło ich bardziej pociągać? Nawet przygodnych znajomych, którzy dawno o nich zapomnieli mieli zwyczaj wspominać z pewną kontemplacyjną serdecznością, co ich aniołów-stróżów musiało nudzić straszliwie. Bo wiadomo przecie, że anioła-stróża najbardziej nudzi zamiłowanie jego pupila do rozpamiętywań, a to też jest powodem, dlaczego na tym świecie niema spokoju.

Ale nasi przyjaciele byli nieczuli na ambitne wabiki męskich czy żeńskich, świętych czy świeckich syren, zwłaszcza w tym przypadku, gdzie mieli tak doskonałą wymówkę marnowania czasu. Czyż bowiem nie spędzali wakacyj, a czem są wakacje, jeśli nie świętem, a czem święto, bez patronującego mu bóstwa?

Tedy wszelkiemi fantazjami i niedorzecznościami święcili podczas swych feryj wspomnienie o Lilli Krystynie.

Początkowo była to oczywista jego, absolutnie nie jej historja. Ale te zaimki dzierżawcze są takie nudne, a w każdym razie Muriel nie miała zamiaru uznawać tego rodzaju nonsensów. Co żadną miarą nie znaczy, że była kobietą kłótliwą. Przeciwnie, zawsze była za równym podziałem, gdy jednak przyszło do praktycznego zastosowania tej zasady, to wcale nie robiła równego podziału, co go oczywista mocno zdumiewało. I jeszcze jedno. Ta niezwykła kobieta dzieliła w ten sposób, że do wspólnej całości dodawała jeszcze coś czarującego i nieoczekiwanego.

Ale teraz należy przedewszystkiem opowiedzieć, w jaki sposób Lilla Krystyna ukazała się na widowni.

Na nieszczęście, pierwszy wspomniał o niej Harvey, co absolutnie nie mogło wypaść dobrze, gdyż pamięć Harveya wykazywała właściwości w najwyższym stopniu niezadawalniające. Posługiwał się nią przedewszystkiem by zapomnieć, a później przypomnieć sobie jakieś błahostki i szczegóły drugorzędne w sposób tak wymijający, że nawet dla własnej jego żony było to czemś nieuchwytnem. Z tego powodu nazywała go nietylko chaotycznym, lecz darzyła go też innemi epitetami. A mówiąc prawdę, należy wyznać, że Harveyowi często nie można było wierzyć bezwzględnie. Ponadto należy też wyznać, że prawie nigdy nie potrafił udowodnić swoich rzekomych przeżyć.

Faktem było, że owej nocy, kiedy Lilla Krystyna pojawiła się na widowni, Harveyowej nie było w domu. Nie to ją jednak niepokoiło. Podobne sprawy zgoła ją nie obchodziły. Była bowiem najgłębiej przeświadczona, że mąż jej nie był zdolny do pokochania innej kobiety, oprócz niej. I miała zupełną rację.

Nie, gnębiło ją to, że skorzystał z jej nieobecności, by przenocować na dworze! Pomimo jej tylokrotnego zakazu. Bo i kto na jej miejscu postępował by inaczej? Jej Harvey był taki szczupły, wydelikacony, skłonny do wszelkiego rodzaju przeziębień. Łatwo jednak ulegał wpływom zwłaszcza ludzi zdrowych, silnie zbudowanych. Od czasu do czasu zrywała się w nim ambicja, by się zahartować, być jak żelazo. Spotkawszy kogoś, kto się chełpił, że co ranka wykonuje takie a takie ćwiczenia gimnastyczne, myślał o tem następnie całemi dniami i sam zaczynał się mordować z niewiarygodną siłą woli, aż we wszystkich muskułach uczuwał ból.

W parę dni po sprowadzeniu się na letnisko do tego umeblowanego domu, poznali pewnego pana z sąsiedztwa, który ważył co najmniej dwieście czterdzieści funtów i raz w rozmowie zauważył nawiasem, że co noc, bez względu na pogodę czy słotę, sypia na dworze i nigdy jeszcze ani przez jeden dzień nie był chory. Harvey zaczął się zastanawiać. Nie dawało mu to spokoju. Wszak sam pragnął się zahartować, być jak żelazo, nigdy nie chorować ani przez jeden dzień. Ale Muriel nie chciała słyszeć o podobnych eksperymentach, i oświadczyła drwiąco, że gdyby spróbował takiego trybu życia, to z pewnością nie chorowałby przez jeden dzień, ale odrazu rozchorował by się na całe tygodnie lub miesiące.

Tak powiedziała, a oto, kiedy po owej nocy

Pacyfista w łapach siepaczy

JAK TORTUROWANO KURTA OSIECKIEGO. — TO, CZEM SIĘ NIE INTERESUJE „UNJA WSPÓŁPRACY INTELEKTUALNEJ"

Podajemy poniżej opis tortur, jakie przebył w obozie koncentracyjnym znany pacyfista niemiecki polskiego pochodzenia Kurt Osiecki. Zaznaczyć należy, że nie jest on ani żydem, ani socjalistą.

Autor poniższego sprawozdania zapewnił pod przysięgą, że wszystkie przytoczone dane odpowiadają całkowicie prawdzie. Dwaj inni towarzysze Osieckiego z obozu koncentracyjnego potwierdzili w zupełności treść tego artykułu. (Redakcja).

W południe przybyliśmy do Sonnenburga. — Dworzec był odgrodzony przez SA., uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Wyciągnięto nas z wozów transportowych i natychmiast przywitano kolbami. **Przy pomocy kopniaków i uderzeń gnano nas przez ulice Sonnenburga, jak stado dzikich zwierząt. Ludność tworzyła szpalery.**

W starem więzieniu w Sonnenburgu poznałem Karola Osieckiego. Został on aresztowany w noc pożaru Reichstagu w swem własnem mieszkaniu, zawleczony do więzienia i maltretowany, pozostając pod groźbą śmierci. W kwietniu 1933 r. przeniesiono go do obozu koncentracyjnego w Sonnenburgu. Osiecki był przekonany, że nie ma żadnych złudzeń co do hitleryzmu. To, co przeżył w Sonnenburgu, nie wydawało mu się nigdy przedtem możliwem. Komendantem straży był Bahr z Berlina, a ludzie jego rekrutowali się ze znanego oddziału morderców z wschodniej dzielnicy stolicy. Bahr często szczuł swych ludzi przeciwko poszczególnym więźniom inteligentom. Osieckiego szczególnie maltretowano, jako zdrajcę kraju, żyda i świnię żydowską, **pomimo jego aryjskiego pochodzenia.** Gnano go biegiem dookoła podwórza, każąc mu co chwilę padać i powstawać. Pijani szturmowcy biegli za nim, kopiąc go i bijąc. Nieraz Osiecki nie mógł się już podnieść; w milczeniu leżał nieruchomy na ziemi, a takie chwile wykorzystywał Bahr, aby go kopać i krzyczeć:

— **Ty polska świnio!** Zdechnij wreszcie!

Gdy Osiecki wstawał, znowu bito go i kopano. Takie sceny na podwórzu więziennem powtarzały się przez szereg tygodni.

W celi również nie dawano Osieckiemu spokoju. Wpadali tam nagle szturmowcy i bili go niemal bez powodu; albo jego naczynia nie były zupełnie czyste, a wówczas pędzono go biegiem do studni, aby za pięć minut sprezentował czyste. — Kiedy po pięciu minutach wracał z naczyniami, kaci stwierdzali, że przekroczył termin. — Musiał znowu biec do studni, a przy każdej okazji bito go w nielitościwy sposób. Osiecki nie jest siłaczem. Zadawane mu męki zniszczyły jego zdrowie i załamał się. Służbę w szpitalu pełnił wachmistrz policji Krüger, który wziął Osieckiego i innych chorych pod opiekę, chroniąc ich w miarę możności.

W owym czasie ukazały się w prasie zagranicznej sprawozdania o niesłychanem traktowaniu mas w obozie koncentracyjnym w Sonnenburgu. Zjawił się do obozu oficer policji Paepler, który zakazał tortur. Zamiast tego zaczęliśmy dokuczliwie odczuwać drill wojskowy. Bandytów z szturmówki berlińskiej rozbrojono, lecz nie ze względu na nas, a ponieważ buntowali się przeciwko zarządowi obozu i komendantowi. — Służbę w obozie objęła szturmówka z okolicy Sonnenburga. — Nie maltretowano nas już w tak okropny sposób i do pewnego stopnia mieliśmy spokój. Osiecki powoli wracał do równowagi i czytał szereg dzieł historycznych i filozoficznych. Najbliższe tygodnie w porównaniu z minionym okresem były zupełnie znośne. Komendę sprawował oficer policyjny Barg, który nie widział w nas przestępców. Wiedział, że można być przeciwnikiem politycznym, a pomimo to przyzwoitym człowiekiem. Zabroniono nas bić, a chorych zwalniano od wszelkiej pracy. Wszyscy powoli wróciliśmy do zdrowia.

Jednakże Barg był zbyt ludzki. Zluzował go oficer policyjny Siegmund, który ze swym nowym oddziałem znowu przywrócił stosunki z czasów Bahra. Codziennie zdarzały się najokropniejsze maltretowania, tym razem dokonywane nie przez szturmowców, a przez policję. Szczególnie cierpiał Osiecki. Maltretowano go i wymyślano mu stale. przyczem musiał pełnić służbę, aczkolwiek był chory. Traktowano nas jak zwierzęta, stosując niesłychaną brutalność. W dniu 11 sierpnia 1933 r. **zamęczono na śmierć robotnika socjaldemokratę Rittera.** Jego śmierć i niesłychane traktowanie naszych towarzyszów z Osieckim na czele zmusiły nas do złożenia protestu. Szturmowcy i policja zemścili się za to strasznie. Chorzy i zdrowi musieli stawać w szeregach i ćwiczyć, podczas gdy szturmowcy i policjanci trzymali w pogotowiu rewolwery. Jednakże nie daliśmy się nabrać na tę prowokację. Szpital po tej akcji był tak przepełniony, że wachmistrz Krüger zawiadomił o tem swoją władzę przełożoną, prosząc o natychmiastowe odwołanie go ze stanowiska. Krüger nie mógł znieść widoku tak maltretowanych ludzi.

Skargę złożył również dyrektor policji Pelz. — Jednocześnie tortury stały się **głośne zagranicą.** — Wobec tego ministerstwo spraw zagranicznych zajęło się Sonnenburgiem. Ministrem spraw zagranicznych był Goering. Oczywiście nie wpadło mu do głowy usunąć katów. Usunął jedynie **tych, którzy składali skargi.** — Dyrektorem został niejaki Reschke, któremu jako straż, dodano wyjątkowych łotrów z pośród szturmowców. Nie mijał dzień, aby któryś z naszych towarzyszów nie był pobity do krwi i w omdleniu wynoszony z podwórza.

Do owej chwili wolno nam było raz na miesiąc przyjmować wizyty. Obecnie zostało to zabronione wraz z prawem pisania listów. W dzień i w nocy słyszeliśmy straszne krzyki maltretowanych towarzyszów. Szczególnie męczono oczywiście znowu Osieckiego. **Gdziekolwiek się zatrzymał, bito go i kopano.** Niektóre łotry wyciągały Osieckiego, który był chory, z pryczy i kazały mu godzinami stać przed drzwiami w pozycji na baczność. Czasami stawiano go w ten sposób na czas obiadu; ponieważ nie wolno mu było odejść, nie otrzymywał pożywienia. Niejednokrotnie załamywał się. Towarzysze zabierali go z podwórza i opiekowali się nim.

Osiecki znosił to wszystko ze stoickim spokojem. Wstydził się, że mu ręce drżały i chował je w rękawy.

* * *

Inny towarzysz obozowy, który całkowicie potwierdza powyższe sprawozdanie, dodaje:

We wrześniu, czy październiku 1933 r. ministerstwo spraw wewnętrznych zapytało obóz w Sonnenburgu o stan zdrowia Osieckiego. Osiecki był chory. Zarząd obozu nie pozwolił go zbadać, lecz wysłał odpowiedź do Berlina: „Osiecki ma się doskonale".

Na jesieni ubiegłego roku Osiecki otrzymał od swej córki z Anglji kartkę pocztową, w której pisała, że bardzo się cieszy, iż już nie jest w Niemczech. Za to sprowadzono Osieckiego na wartownię, gdzie później zdegradowany komendant Adrian pobił go w straszliwy sposob, ponieważ źle wychował swoją córkę.

Wreszcie wysłano Osieckiego do Papenburga, nie badając uprzednio stanu jego zdrowia. W Papenburgu wykonywano ciężkie prace błotne, do których zdolni są jedynie wyjątkowo silni ludzie. Wyżywienie jest tam jeszcze gorsze, niż w Sonnenburgu, gdzie było absolutnie niewystarczające. W tej mordowni znajduje się Osiecki do dziś dnia.

---

spędzonej w Londynie wróciła do domu, odrazu przywitał ją szelmowskim uśmieszkiem. Natychmiast zrozumiała, co to znaczy. A jakkolwiek przysięgał, że się nie przeziębił, zdawało jej się, że słyszała coś zbliżonego do kichania, co ją tak zirytowało, że wogóle nic na to nie odpowiedziała.

Istniało więc między nimi pewne napięcie, kiedy zaczął mówić o swojej wielkiej przygodzie z Lillą Krystyną. Mścił się na niej tą historją o Lilli Krystynie. Wcale jej nic opowiadał, lecz tylko rzucał napomknienia.

— Rupercie, co za idjotyzmy wygadujesz? — krzyknęła wreszcie.

Ale on skubał tylko wąsa, z miną drażniąco tajemniczą.

Żona musiała zabrać się do niego całkiem ostro, zanim potrafiła go skłonić, by pozostawił wąsy w spokoju i zaczął opowiadać tę swoją historję. Ale i wtedy zdobywał się tylko na okruchy i fragmenty, używając słów ważkich, mocnych a niewystarczających.

— Młodość, piękność, prostota! — mamrotał w zadumie.

— Pięknie! Ale kto ona?

— Dama z wielkiego świata, moje dziecko. Ale całkiem nadzwyczajna.

— Ach Boże, co ty wiesz o damach z wielkiego świata?

— Zapewniam cię, Muriel, że to była dama! Coś takiego wie się instynktownie. Powiadam ci, coś niezwykłego.

— Dobrze, ale jak się nazywa?

Ale on z niebywałą i wręcz nieprzystojną poufałością w dalszym ciągu nazywał ją tylko Lillą Krystyną.

— Zazwyczaj jesteś wszak przeciwny nazywaniu znajomych po imieniu! — zauważyła z przekąsem.

— Ależ Muriel, wszak pragnę tem zaznaczyć, że poznałem ją istotnie, bardzo, bardzo dobrze.

I znów z drażniąco tajemniczą miną zaczął skubać wąsa. Miała ochotę obić go za to. I może byłaby to nawet zrobiła, gdyby nakoniec nie był się ugiął i wymienił jej nazwisko.

— Ach, ona! — wykrzyknęła, widocznie mile dotknięta. Bo Muriel nie należała do tych, co gardzą areną towarzyską, ponieważ sami na niej nie występują. Pod tym względem nie miała uprzedzeń. Wszak i w tamtych ludziach może było coś dobrego.

— Musi być bardzo ładna — zauważyła — widziałam rozmaite jej fotografje.

— Fotografje na pewno nie zdołają oddać jej urody. Powiadam ci, że oniemiałem na jej widok.

— Rupercie, mów-że wreszcie rozsądnie i przestań mnie drażnić! Jestem przekonana, że się z nią śmiertelnie nudziłeś. Jakaż była właściwie? Zapewne zmanierowana i pełna fochów?

— Fochów! Że też najlepsze nawet kobiety muszą być takiemi złośliwemi kotkami! Fochy!

— Nie — odrzekł. — Absolutnie nie.

— Ależ Rupercie, niewątpliwie robiła fochy! Powiedz-że mi prawdę, kochany. Muszę jutro napisać do twojej matki, więc rada bym jej całkiem dokładnie opisać twoją przygodę. Kochana staruszka ubawi się z pewnością.

— Fochy! — oburzył się. — Lilla Krystyna i fochy!

— Rozumie się, jak one wszystkie: roztęsknienie... brutalność... kaprysy... błahostki... odsłanianie nóg powyżej kolan — cocktaile i nudny rozpaczliwy nastrój.

— Och, jeśli to masz na myśli, Muriel, to ogromnie ją krzywdzisz — rzekł Harvey. — Przynajmniej jedna jej część była całkiem naturalna, ludzka.

— A druga?

— Boska — zaśmiał się.

Ale Muriel nie pozwoliła się zbyć w ten sposób, wobec czego podjął już całkiem poważnie:

— Muriel, zapewniam cię, że ani razu nie zaświerzbiała mnie ręka, by jej dać po buzi. Z podwiniętemi nogami siedziała na krześle całkiem spokojnie, niby pensjonarka.

— Czegoś podobnego nie słyszałam nigdy w życiu! Śliczna pensjonarka! Przecież ta kobieta ma dwoje dzieci!

Zdumiał się, że Muriel wie o tem.

Ależ naturalnie, wszyscy o tem wiedzą. Przecież ci ludzie marnują cały swój czas na fotografowanie się ze swemi psami i końmi i dziećmi. „Pani Summerest z dziećmi, Julją i Tymoteuszem, w North Berwick" — objaśniają dzienniki, albo: „Pani Summerest, małżonka znanego sportowca i wielokrotnego zwycięzcy w krykieta, ze swym ulubionym wierzchowcem".

— Ona wcale nie ma wierzchowca — rzekł cierpliwie. — Nie stać ją na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika krakowska

—o—

UPAŁY I BURZE. Plecie się jakoś tego roku. Wiosna zaczęła się „latem", a lato czasem przypomina jesień, a czasem „deszczową porę" w krajach podzwrotnikowych. Upał nie do zniesienia, nagle słychać grzmoty, nadciągają ołowiane chmury, robi się ciemno i spada deszcz. Było tak w poniedziałek pod wieczór. Pioruny waliły, a nawet roznieciły ogień w kilku miejscach w okolicy Krakowa. W samem mieście pioruny uderzyły w różnych dzielnicach. Jeden z nich uszkodził przewody elektryczne linji tramwajowej na ul. Kalwaryjskiej, powodując przerwę w ruchu wozów linji Nr. 3 i 6. Drugi piorun uderzył w dom drewniany przy ul. Łagiewnickiej 39. Przybyła straż po wyrąbaniu kilku metrów kwadratowych ściany, ogień zlikwidowała. Strażnik z wieży Marjackiej sygnalizował pożary od piorunów w okolicach Kobierzyna, Prokocimia i Bieżanowa. Długo w nocy z poniedziałku na wtorek na firmamencie pojawiły się błyskawice oddalającej się burzy. — Plecie się więc — to upał dochodzący do 42 st. C, to znowu wali burza.

OBCHÓD „WIANKÓW". W związku z obchodem „Wianków" zarząd miasta zarządza zamknięcie dla ruchu kołowego i pieszego na czas tego obchodu w dniu 28 bm. od godziny 15 do 23 ulic: Powiśle od strony ul. Zwierzynieckiej i Podzamcze, wylotów pl. Groble do ul. Powiśle, wylotu ul. Bernardyńskiej i ul. Rybaki, oraz dróg nadbrzeżnych po prawej i lewej stronie Wisły, począwszy od mostu dębnickiego. Ruch pieszy przez te ulice dozwolony jest jedynie dla mieszkańców domów w tych ulicach położonych. Ruch kołowy przez most dębnicki dozwolony jest w razie konieczności przejazdu prawą stroną jezdni tego mostu, jadąc od ul. Zwierzynieckiej i tylko stępa i po jednemu. Tą samą stroną odbywać się może ruch pieszych. — Zarazem zarząd miasta ostrzega, że wspinanie się na górne części konstrukcyjne mostu dębnickiego jest zakazane tak ze względów na grożące wypadki spadnięcia, jak też i niebezpieczeństwa rozpiętych na tym moście przewodów światła elektrycznego o wysokiem napięciu.

Z POSIEDZENIA RADY ARTYSTYCZNEJ M. KRAKOWA. Na ostatniem posiedzeniu Rady artystycznej odbytem pod przewodnictwem wicepr. inż. Skoczylasa rozpatrywano szereg projektów regulacyjnych, sporządzonych przez budownictwo miejskie. Między innemi przyjęto plan zabudowania gruntów miejskich poaugustjańskich przy ul. Wiślisko, projekt regulacji ul. Sokolskiej w Podgórzu, oraz bloku realności prywatnych przy ul. Królowej Jadwigi i ul. Emaus na Zwierzyńcu. — Wkońcu Rada artystyczna oświadczyla się co do konieczności założenia placu targowego przy ul. Mazowieckiej na Krowodrzy, oraz w sprawie regulacji u zbiegu ulic Chocimskiej i Czarnowiejskiej w Nowej Wsi i ul. Obopólnej w Łobzowie.

ZWIEDZANIE DROGOCENNYCH KLEJNOTÓW I PAMIĄTEK SKARBCA KATEDRALNEGO NA WAWELU, oraz dokończenie zwiedzania katedry z grobami Mickiewicza i Słowackiego, kaplicami Lipskich, Maciejowskich, królowej Zofji i in. odbędzie się dziś we środę jako piętnasta wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'45 popołudniu na placu przed katedrą.

DYŻURY LEKARZY 27 czerwca noc: 1) dr. Adam Gradziński, Starowiślna 20, tel. 139-75, 2) dr. Amalja Jurkowicz, Wrzesińska 9, tel. 134-80, 3) dr. Tadeusz Nowak, Józefitów 21, 4) dr. Lesław Ralski, Zyblikiewicza 5.

NA TARGACH. W letnim okresie, codziennie, szczególnie w Rynku głównym odbywają się targi na kwiaty i jagody leśne. Kwiaty w wazonikach i cięte sprzedają ogrodniczki lub przekupki podmiejskie. Chodzenie wśród szpalerów sprzedających kwiaty, zwłaszcza rodziców z dziećmi jest niebezpieczne. Słyszy się tam wyzwiska, pochodzące ze specjalnie ułożonego słownika. O mury starego Rynku krakowskiego uderzają raz po raz wstrętne słowa, odbijające się echem o uszy przechodniów. Trzeba nauczyć kultury te „kleparskie muchy", „krowoderskie zuchy", przez pouczenie ich, że to nie ładnie robić z ust... kloakę. Jest przecież jakiś nadzór, pilnujący porządku na targu, nawet nazwany odpowiednio komisarjatem targowym. Co robi ten „nadzór" — podobno nic, a właściwie patrzy na wybryki słowne ludzi nieokrzesanych przez palce. Trochę energji, a będzie inaczej. Tylko trzeba chcieć — i te plugawe słowa znikną z rynku krakowskiego.

ANKIETA KONKURSOWA POLSKIEGO RADJA. Referat sportowy rozgłośni krakowskiej polskiego radja ogłasza ankietę konkursową, która ma na celu: pobudzić szerokie koła słuchaczy do sformułowania opinji o radjofonji polskiej i dostarczyć dyrekcji informacyj o ich życzeniach słuchaczom zaś zapewnić możność zdobycia, drogą losowania bezpłatnego biletu na wycieczkę zagranicę w „Nieznane". W ankiecie mogą wziąć udział wszyscy radjosłuchacze, którzy wykażą się zapłaconym abonamentem za ostatni miesiąc. — Uczestnicy ankiety winni odpowiedzieć na pięć pytań 1) jakich audycyj słucham najchętniej i czem to motywuję; 2) co uważam za najcenniejsze w radjofonji polskiej; 3) jakie wytaczam zarzuty w sprawie całokształtu programu i pracy polskiego radja; 4) jakie wytaczam zarzuty pod adresem rozgłośni krakowskiej; 5) jakie mam życzenia programowe. Kto odpowie rzeczowo na powyższe pięć pytań i wykaże się załączonym do listu kwitem abonamentowym, weźmie udział w losowaniu udzielonego przez międzynarodowe biuro podróży Wagons Lits Cook w Krakowie (ulica Sławkowska 12, tel. 166-11) bezpłatnego biletu na wycieczkę zagraniczną, lądową lub morską w nieznane. Odpowiedzi konkursowe nadsyłać należy do dnia 15 lipca br. włącznie pod adresem: Polskie Radjo S. A Rozgłośnia w Krakowie (ul. Basztowa 9) z dopiskiem na kopercie „Ankieta konkursowa". Losowanie nastąpi dnia 20 lipca b. r. przed mikrofonem.

BŁ. P. ANNA ROSENZWEIGOWA, przeżywszy lat 74, zmarła w Krakowie w dniu wczorajszym. Bł. p. Anna Rosenzweigowa była matką tow. Dra Józefa Rosenzweiga, wiceprezesa OKR PPS. Wydawnictwo, Redakcja i Administracja „Naprzodu" składają tow. dr. Józefowi Rosenzweigowi wyrazy współczucia. Pogrzeb bł. p. Anny Rosenzweigowej odbędzie się dziś we środę o godzinie 2 popołudniu na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej.

POSTRZELIŁ SIĘ „STRASZAKIEM". Stefan Grochal (lat 7), zam. przy ul. Grabowskiego 13, będąc na trzecim peronie kolejowym, wskutek nieumiejętnego obchodzenia się ze straszakiem, postrzelił się w dłoń. Grochal po opatrzeniu go przez lekarza kolejowego, został oddany opiece domowej.

ZWŁOKI NOWORODKA NA CMENTARZU. Znaleziono na starym cmentarzu w Podgórzu pod murem, zwłoki noworodka płci męskiej. — Zwłoki zawinięte były w papier. Przewieziono je do zakładu medycyny sądowej.

W UBEZPIECZALNI KRADNĄ ROWERY. Od dłuższego czasu w ubezpieczalni społecznej przy ul. Batorego, kradną „nieznani sprawcy" rowery, pozostawione na korytarzach przez pacjentów, przyjeżdżających tam do porady lekarskiej. Wczoraj znowu popełniono taką kradzież na szkodę Józefa Roga zam. przy placu Groble 20. Skradziono mu rower męski, marki „Kamiński" wartości 130 zł.

RÓŻNE TALENTY ZŁODZIEJSKIE. Niezwykle liczne towarzystwo znalazło się w aresztach policyjnych pod zarzutem przestępstw rozmaitych rodzai. Między innymi aresztowano Józefa Listewkę (l. 39) za usiłowaną kradzież torebki w kościele OO. Reformatów na szkodę Gebel-Szutkiewiczowej zam. przy ul. Zwierzynieckiej 7. Dalej przytrzymano Józefa Nowaka za kradzież 10 par bucików ze sklepu Franciszka Kłaputa zam. przy ul. Kurniki 1. Wł. Jaworski, Z. Zabijaka i Fr. Kamiński skradli wódki i tytoń wartości 340 zł. z restauracji Heleny Kirschner przy ul. Warszawskiej i obecnie pokutują za to w aresztach policyjnych. Wreszcie dostał się do „ula" Alojzy Aksak oraz Alojzy Porosło pod zarzutem kradzieży mieszkaniowej, patefonu i płyt oraz zegarka, łącznej wartości 400 zł.

Łódź jako barometr „poprawy"

Głosy o „poprawie" w kryzysie nie schodzą ze szpalt prasy sanacyjnej. Cytuje się kolumny cyfr dla wykazania, że konjunktura poprawiła się, ponieważ wskaźnik produkcji powiększył się itd. Co o tych głosach sądzić należy, czytamy w „Depeszy", organie gospodarczym, wcale życzliwie usposobionym wobec sanacji. Czytamy tam (nr. z 25 czerwca):

„Łódź jest doskonałym barometrem sytuacji gospodarczej w Polsce. Jeżeli ludzie więcej zarabiają, to i więcej kupują materjałów wełnianych i włókienniczych. Otóż zarówno kupiectwo jak i przemysł łódzki stwierdzają, że **sezon letni w branży wełnianej był bardzo mierny.** Wskaźnik produkcji obniżył się o 15% w porównaniu z r. ubiegłym. Na składach fabrycznych i kupieckich pozostały dość duże zapasy towarów. Przemysł wełniany całą parą przygotowuje się do sezonu zimowego, ale przemysłowcy zapatrują się na przebieg sezonu raczej **pesymistycznie**".

Sezon — to najczęściej przez różne konjunkturalne wydawnictwa używane słowo. Sezon wykazuje ożywienie, mamy sezonową poprawę, widoki na rozpoczynający się sezon są pomyślne itd. A tu przychodzi trzeźwy głos i powiada: sezon letni zawiódł, na zimowy zapatrują się pesymistycznie! Gdzież więc poprawiło się, jeżeli nie w artykułach łódzkich, które napewno są artykułami pierwszej potrzeby?

Sprawcy morderstwa przy ulicy Potockiego

PRZED SĄDEM

Po przerwie jednogodzinnej w procesie Schenkirzyka i spólników, z powodu choroby przewodniczącego trybunału dr. Krupińskiego, w dniu wczorajszym odbyła się w godzinach porannych wizja lokalna w mieszkaniu dr. Nüssenfelda przy ul. Potockiego 12. Już przed godz. 9 rano zajęły tłumy całą ulicę Potockiego, tamując ruch pieszy i kołowy. Silne kordony policji przepuszczały publiczność tylko chodnikami od strony plant, nie pozwalając gromadzenia się publiczności przed samym domem, w którym popełniono morderstwo rabunkowe.

Po godz. 9, nadjechała karetka więzienna z oskarżonymi. Zjawił się trybunał, obrona, prokurator, biegli lekarze i sędziowie przysięgli. Przybył także sędzia śledczy dr. Zacharski, który prowadził śledztwo po morderstwie. Wszyscy weszli do mieszkania dr. Nüssenfelda na II piętrze i tam w jednym z pokoi przewodniczący przystąpił do rekonstrukcji wypadków, jakie odbyły się krytycznego dnia. Jako pierwszy opowiadał swoje przybycie osk. Doniec, przedstawiając szczegółowo całe zajście. Następnie zeznają Schenkirzyk i Bobrzecki. W końcu zrekonstruowano scenę morderstwa. Przewodniczący kilkakrotnie zwraca uwagę, że obecne przedstawienie sprawy odbiega od dotychczasowych zeznań oskarżonych, a szczególnie zeznań Dońca. Po opisie potwornej zbrodni, następują pytania prokuratora i obrońców, celem wyjaśnienia niektórych momentów.

Po przeprowadzeniu wizji lokalnej odwieziono skutych oskarżonych karetką więzienną do gmachu św. Michała. Trybunał i przysięgli udali się pieszo na salę rozpraw.

Tu sąd przystąpił do przesłuchania ostatnich świadków, a to dr. Ciećkiewicza, lekarza więziennego na okoliczność, że Schenkirzyk w czasie pobytu w więzieniu, nie miał krwotoków z nosa, st. kom. pol. Reszczyńskiego, który zeznał, jak Bobrzecki przyznał się do sfałszowania świadectwa, Stefanję Sojównę, która przed 3 laty była przyjaciółką Bobrzeckiego. Pożyczała mu pieniądze, a on obiecał się z nią ożenić.

Popołudniu nastąpiło orzeczenie biegłych prof. dr. Olbrychta i dr. Jankowskiego.

ROZMAITOŚCI

—o—

WIELKI PROCES BOJOWCÓW Z OUN. Wczoraj rozpoczął się przed sądem w Stanisławowie wielki proces przeciwko 16 członkom ukraińskiej organizacji bojowej, którzy w sierpniu 1933 r. zostali schwytani na szosie Nadwórna—Bitków, przed dokonaniem zamachu na Kasę skarbową i urząd pocztowy w Nadwórnej.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Jurko Onyszkiewicz, urzędnik Tow. „Dnister" ze Lwowa, Włodzimierz Jawnycz ze Lwowa, Konstanty Pietroczuk, abs. szkoły handlowej z Kiwarzec, Wł. Hajduk, murarz z Łucka, Dmytro Korinec, rolnik z Zawadowa, Hryć Barabas, ucz. 7 kl. gimn. z Koniuchowa, Jurko Witoniuk, ucz. 8 kl. gimn. z Pasiecznej, Michał Wintoniw, ucz. 5 kl. gimn. z Pasiecznej, Piotr Hohol, pomocnik handlowy ze Stanisławowa, Włodz. Moroz z Podhajec, Wasyl Zastawecki z Litwinowa, Włodz. Bibuła z Brzeżan, Iwan Urban ze Lwowa, Romana Czorna ze Lwowa, Mikołaj Baran z Zawadowa i Iwan Skopiuk ze Lwowa. Treść aktu oskarżenia brzmi następująco:

13 sierpnia ub. roku dowiedziały się władze o akcji sabotażowej OUN w powiecie nadwórniańskim. Na skutek ścisłej kontroli podejrzanych osobników, aresztowano 18 sierpnia ub. r. we wsi Pniów, grupę rzekomych terrorystów, w skład której wchodzili Onyszkiewicz i inni.

W czasie legitymowania, jeden z przytrzymanych (Jawnycz), zbiegł, pozostawiając plecak z 9 rewolwerami, zwyż setką naboi i dwoma ręcznemi granatami. Przy rewizji znaleziono również większą ilość sztyletów, bandaży i map.

Przytrzymani osobnicy wypierali się przynależności do OUN. W końcu Zastawecki i Pietroczuk przyznali się, że należą do OUN i podali treść rozkazów, jakie otrzymali ze Lwowa.

Śledztwo i dochodzenia prokuratury ujawniły wiele materjału kompromitującego. Bojowcy mieli doskonale przygotowany plan zamachu, który wykonać mieli 19 lub 20 sierpnia r. ub.

Rozprawa potrwa ok. 4 tygodnie. Do rozprawy powołano ok. 100 świadków. Trybunałowi przewodniczy wicepr. s. o. dr. Cysarz, jako wotanci s. s. o. Cetis i Baszczak. Oskarża prok, dla spraw politycznych Trembułowicz. Bronią z urzędu dr. Oleśnicki, dr. Klimkiewicz, dr. Wołański, dr. Bych, dr. Łebij, dr. Lewicki, dr. Krzyżanowski, dr. Darm, dr. Sussman, dr. Dollar i in. Pozatem adwokaci lwowscy: dr. Starosolski, dr. Szuchewycz i dr. Hankewycz.

KRYZYS A PIWO. Czechosłowacja znana jest na całym świecie, jako główny producent piwa. Ostatnio jednak rynki zbytu czechosłowackiego piwa znacznie się skurczyły, zmniejszyło się również spożycie piwa, wobec czego przystąpiono do ograniczenia produkcji tego napoju. Temsamem zmniejszyła się liczba browarów. W ostatnich dziesięciu latach w Czechosłowacji zanikło 170 browarów, wobec czego powiększyła się liczba bezrobotnych pracowników browarnianych. Podczas gdy jeszcze w dniu 1 stycznia 1932 browary zatrudniały 17.321 pracowników, obecnie zatrudniają tylko 12.000 pracowników.

POCISKI „DUM-DUM" Z NIEMIEC DO AUSTRJI. Prasa czeska donosi z Wiednia, że w składzie broni i amunicji, jaki odkryła policja wiedeńska w pewnym zakładzie stolarskim w Otakringu, znaleziono m. in. i **pociski „dumdum"**. Na opakowaniu figurowała jako nadawca pewna firma niemiecka, a odbiorcą była wiedeńska księgarnia. Policja natychmiast zarządziła śledztwo.

Pogłoski o zmianach w rządzie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 26 czerwca.

Dzisiejsza prasa przynosi nowe wersje na tle pogłosek o zmianach w rządzie. Jako kandydatów na ministra spraw wewnętrznych wymieniają głównie: wojewodę lwowskiego Belinę Prażmowskiego, ministra rolnictwa Nakoniecznikowa i Miedzińskiego. Ponadto donoszą, że p. Poniatowski podobno zgodził się na przyjęcie teki rolnictwa. Ustąpić ma wiceminister oświaty Pieracki, brat zamordowanego ministra, zaś wiceminister skarbu Jastrzębski przechodzi do ministerstwa opieki społecznej. Stanowisko po nim w min. skarbu ma objąć p. Werner z ministerstwa przemysłu i handlu.

—ooo—

Zamach na Gandhiego

Londyn, 26 czerwca. Z Puny donoszą o nowym zamachu na Gandhiego, który jednakże z zamachu wyszedł, jakby cudem, cało. Zamachu dokonano z okazji uroczystości urządzonej w ratuszu w Punie na cześć Gandhiego. Przybywającego na uroczystość Gandhiego miała powitać muzyka, która przez pomyłkę poczęła wcześniej grać. Zmyliło to sprawców zamachu. Myśląc, że zajeżdżające auto wiezie Gandhiego, sprawcy rzucili bombę, która wybuchając zraniła 7 osób ciężko a 9, w tem 4 dzieci lżej. O sile wybuchu świadczy fakt, że jedno koło od samochodu zostało zupełnie oderwane. Gandhi tymczasem jechał w drugiem aucie, które przybyło pod ratusz dwie minuty później. Pięciu sprawców zamachu zdołano aresztować. Fakt, że Gandhi wyszedł cało, wywołał wśród Hindusów wielkie wrażenie i uważany jest za zrządzenie bogów.

TELEGRAMY

PRZESZŁO 300.000 BEZROBOTNYCH

Warszawa, 26 czerwca (tel. wł.). Wedle wykazów z rynku pracy w dniu 23 bm. było 312.406 zarejestrowanych bezrobotnych, co w porównaniu z poprzednim tygodniem oznacza spadek o 3.385 osób. Na Śląsku stan bezrobocia w tym dniu wynosił 91.587, zmniejszenie o 99.

NOWY DYREKTOR URZĘDU EMERYTALNEGO

Warszawa, 26 czerwca (tel. wł.). Podpisaną została nominacja p. Wiktora Kościńskiego z ministerstwa skarbu na dyrektora państwowego zakładu emerytalnego.

ZMIANY NA WYŻSZYCH STANOWISKACH W URZĘDACH BEZPIECZEŃSTWA

Warszawa, 26 czerwca (tel. wł.). Potwierdzają się pogłoski o zmianach w urzędach bezpieczeństwa komisarjatu rządu na m. Warszawę i w ministerstwie spraw wewnętrznych. W ostatnich dniach otrzymali urlop względnie przeniesieni zostali w stan nieczynny: naczelnik wydziału bezpieczeństwa w departamencie politycznym min. spraw wewnętrznych p. Kucharski, dalej naczelnik bezpieczeństwa w komisarjacie rządu major Łepkowski, komendant policji na m. Warszawę insp. Czyniowski.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 26 czerwca (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5.28 zł. Bank Polski płacił 5.27 zł. Za marki niemieckie w banknotach płacono 191 zł. za 100 marek.

OŚWIADCZENIE UKRAIŃSKIE W SPRAWIE ZAMACHU NA Ś. P. MIN. PIERACKIEGO

Paryż, 26 czerwca. Organ ukraińskiej emigracji politycznej „Trizub" ogłasza krótkie oświadczenie z powodu śmierci ministra Pierackiego. Ktokolwiekby był inspiratorem i wykonawcą tej okropnej zbrodni, zaznacza pismo, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia swego oburzenia i potępienia. Pismo podkreśla, że na kilka dni przed zamachem minister Pieracki odbył podróż do Lwowa, gdzie konferował z przedstawicielami społeczeństwa ukraińskiego i że przedwczesna tragiczna śmierć przerwała te rozmowy.

KATASTROFA LOTNICZA W KARLSBADZIE

Praga, 26 czerwca. Na lotnisku w Karolowych Warach wydarzyła się dziś w południe katastrofa samolotu pasażerskiego czechosłowackiej linji lotniczej, przyczem piloci i obaj podróżni ponieśli śmierć na miejscu.

DEMONSTRACJA WĘGIERSKA PRZECIW FRANCJI

Budapeszt, 26 czerwca. Studenci hitlerowscy urządzili wczoraj wieczór demonstrację antyfrancuską. Około 200 demonstrantów, przeważnie studentów węgierskich z obozu hitlerowskiego utworzyło pochód i wznosząc okrzyki wrogie Francji i ministrowi Barthou, usiłowało dostać się przed budynek poselstwa francuskiego. Policja, która z łatwością mogła demonstrantów rozpędzić, ograniczyła się jedynie do zamknięcia ulic, prowadzących do poselstwa, wobec czego demonstranci ulicami okrężnemi usiłowali dostać się przed budynek poselstwa jugosłowiańskiego. Także tu natrafili demonstranci na kordony policyjne, wobec czego skierowali się na pobliski plac, gdzie ostentacyjnie spalili kukłę, mającą przedstawiać ministra Barthou.

BARTHOU W BELGRADZIE

Belgrad, 26 czerwca. Skupsztyna i senat zebrały się dziś o godz. 11 na wspólne posiedzenie uroczyste, poświęcone przyjaźni francusko-jugosłowiańskiej. Premjer Uzunowicz wygłosił przemówienie, w którem po podkreśleniu przyjaźni, jaka łączy oba państwa, oddał hołd Francji i jej ministrowi spraw zagranicznych Barthou. Mówca z całym naciskiem podkreślił konieczność bezwarunkowego odrzucenia wszelkich zakusów rewizjonistycznych. Jugosławja zdaje sobie sprawę, że obecny stan rzeczy w Europie został zbyt drogo okupiony, aby można się było zgodzić na jego zmianę. Minister Barthou dziękując za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Jugosławji, wskazał na przyjacielskie ustosunkowanie się Francji wobec Jugosławji od samego początku jej istnienia, oraz na konieczność ścisłej współpracy między obydwoma państwami. Mowę swoją zakończył Barthou okrzykiem na cześć króla i narodu jugosłowiańskiego. Przemówienia nagrodzone zostały burzliwemi oklaskami.

KRÓL JUGOSŁOWIAŃSKI ZAPROSZONY DO PARYŻA

Belgrad, 26 czerwca. Jak z kół politycznych donoszą, król jugosłowiański Aleksander zaproszony został przez ministra Barthou do Paryża z wizytą oficjalną. Król przyjął zaproszenie i przyjedzie do Paryża wczesną jesienią.

NA KOGO FLOTA WŁOSKA MA WYWRZEĆ NACISK?

Belgrad, 26 czerwca. Dzienniki donoszą, że do portu albańskiego Dracz przybyła eskadra włoska składająca się z 20 okrętów wojennych. Fakt ten wywołał w stolicy albańskiej Tiranie wielkie wrażenie, ponieważ eskadra włoska przybyła do Draczu bez uprzedniej zapowiedzi. „Politika" sądzi, że przybycie floty włoskiej do Albanji pomyślane jest jako demonstracja Włoch przeciw Albanji, która w ostatnich czasach nie jest zbyt wierna polityce włoskiej. Sfery polityczne uważają jednak, że demonstracja skierowana jest raczej przeciw Małej Entencie, aniżeli przeciw Albanji.

SZACH PERSKI W KONSTANTYNOPOLU

Konstantynopol, 26 czerwca. Szach perski Riza Khan przybył dziś w towarzystwie prezydenta Turcji Mustafy Kemala do Konstantynopola witany owacyjnie przez kilkusettysięczne tłumy ludności.

DOLLFUSS ZAPROSZONY PRZEZ MUSSOLINIEGO

Wiedeń, 26 czerwca. Organ chrześcijańsko-społeczny „Reichspost" potwierdza dziś obiegającą od paru dni pogłoskę o zaproszeniu kanclerza Dollfussa przez Mussoliniego. Wedle tego Mussolini zaprosił dra Dollfussa, aby z końcem lipca złożył mu wizytę w jego willi w Riccione.

MARKA NIEMIECKA PRAWIE BEZ POKRYCIA

Berlin, 26 czerwca. Wedle wykazu Banku Rzeszy w trzecim tygodniu czerwca obniżyły się w dalszym ciągu zapasy złota i dewiz podkładowych o 0'6 procent i wynosiły w dniu 23 bm. 2'3 procent, podczas gdy w dniu 16 bm. wynosiły 2'9 procent.

UCIECZKA KOMUNISTÓW Z WIĘZIENIA NIEMIECKIEGO

Berlin, 26 czerwca. Z więzienia w Oelsnitz (Saksonja) zbiegło 3 komunistów, więzionych tam od dłuższego czasu, jako podejrzanych o akcję terorystyczną. W chwili wejścia do celi wachmistrza Beckera komunista Wenzel rzucił się na niego, obalił na ziemię i okręcił mu ręcznik koło szyi. Zabrawszy obezwładnionemu klucze, Ottmar wypuścił z cel towarzyszów partyjnych Gebhardta i Schrostera, z którymi następnie zmusił żonę dozorcy do otwarcia bramy do ogrodu, przez który zbiegli. Podjęty za nimi pościg nie dał dotychczas żadnego wyniku. Granica czechosłowacka obstawiona została policją i bojówkarzami, aby zbiegom uniemożliwić przedostanie się do Czechosłowacji.

NIEUSTANNE STARCIA PARTYJNE WE FRANCJI

Paryż, 26 czerwca. Po zgromadzeniu publicznem, zwołanem przez byłego posła radykalnego Bergeryego i profesora Langevina, członkowie organizacyj faszystowskich poczęli napastować uczestników zgromadzenia, w następstwie czego doszło do starć, przyczem 4 osoby odniosły ciężkie rany. Policja przywróciła porządek, dokonując licznych aresztowań. Także w Lorient doszło wczoraj do nowych starć między policją a członkami partyj lewicowych, przyczem kilka osób odniosło rany.

WOJSKOWE POROZUMIENIE ANGIELSKO SOWIECKIE

Londyn, 26 czerwca. „Daily Herald" donosi, że między rządami Anglii i Rosji sowieckiej zawarte zostało porozumienie w sprawie mianowania attaches wojskowych przy ambasadzie angielskiej w Moskwie i ambasadzie sowieckiej w Londynie.

KTO ZWYCIĘŻY W IRLANDJI?

Londyn, 26 czerwca. W wolnem państwie irlandzkiem odbywają się dziś wybory komunalne, których rezultat oczekiwany jest z wielkiem zainteresowaniem. Chodzi mianowicie o to, komu wybory przyniosą zwycięstwo: republikanom de Valery, czy też zwolennikom generała O'Duffy'ego.

JAPOŃSKIE ZBROJENIA POWIETRZNE

Tokio, 26 czerwca. Minister wojny przedłożył rządowi japońskiemu dodatkowy program rozbudowy lotnictwa japońskiego. Program ma być zrealizowany w przeciągu trzech lat kosztem 200 miljonów yen.

O czem zapomniał p. dr. Wyszyński?

Troski polskich klerykałów

P. dr. Wyszyński (z Włocławka) bardzo zaniepokoił się tem, że gospodarcze i kulturalne wysiłki Rosji Sowieckiej budzą sympatję i zainteresowanie wśród polskiej inteligencji, bo „oddziaływanie — pisze — kulturalne na inteligencję jest bodajże najgroźniejszą metodą podboju świata". To też przysiadł sobie i napisał ostrzegawczą książeczkę p. t. „Kultura bolszewizmu, a inteligencja polska" (Włocławek, 1934). Bada, skąd się bierze ta fatalna sympatja, a następnie daje „wskazówki", jak jej przeciwdziałać. Djagnoza (rozpoznania choroby), a potem terapia (leczenie). Można więc wyleczyć się z niebezpiecznej choroby. Ex Włocławek lux!

Kto to jest p. dr. Wyszyński — nie wiemy. Chyba osoba duchowna? Albowiem wciąż i wciąż powołuje się na autorytet papieskich encyklik, „zasługi" zakonów etc. Jeśli jednak osobą duchowną nie jest („imprimatur" na okładce nie stoi), to jest osobą bliską światu klerykalnemu. Pod koniec swego elaboracku nieco odkrywa karty — boi się o wpływy kleru.

Ale mniejsza o to. W krytyce p. W. niektóre momenta są słuszne, np. ten, że wielki wysiłek przebudowy gospodarczej Rosji odbywa się nieraz kosztem **człowieka**, niesłychanych ofiar, że dogmatyczna kultura materjalistyczna jest wąska i jednostronna, że brak szerszych wolności obywatelskich i t. p.

Tak, to słuszne, pisaliśmy wielokrotnie o tych i innych brakach i wielkich kosztach bolszewickiej budowy.

Ale bogobojny (i zwłaszcza encyklikobójny!!) p. dr. W. **„zapomniał"** o rzeczach najważniejszych .I w djagnozie i w terapji. I te zapomnienia są bardzo **charakterystyczne**. Nie chodzi o drobiazgi; np. nieprawdą jest, jakoby (str. 11): „W Polsce miało prawo do rozpowszechniania się przeszło 50 pism bolszewickich, jak „Izwiestja", „Prawda" etc.(??) Nieprawdą także jest, że „Wiadomości Literackie" są jednem z głównych źródeł bolszewickich sympatyj (stanowisko red. Słonimskiego). Dalej oryginalna jest obroną wolności i „kultury", gdy żąda się surowszej(!) cenzury dla filmów sowieckich (pokaleczonych jak wiadomo w niesłychany sposób): „cenzura widocznie zbyt łagodnie odnosi się do nich" (str. 12).

Chodzi o rzeczy poważniejsze, istotne. O czem więc p. W. „zapomniał" w swej obronie europejskiej kultury? Oto o **faszyzmie!** o jego pochodzie w ostatnich czasach, o jego stosunku do kultury, no i o stosunku kleru do tego faszyzmu (umowy papieskie we Włoszech! Austrja! stosunek do naszej endecji!). A burżuazyjna kultura dzisiejsza faszyzuje się — przy dzielnej pomocy kleru!

„Człowiek"? Bardzo dobrze. Ale jak wygląda ten człowiek w obozach Mussoliniego?

„Wolność"? Bardzo ładnie. Gdzież jest ta „wolność" przy faszyzmie?

„Dogmat"? Rzeczywiście. Czy p. W. słyszał coś o przysiędze ideologicznej, składanej na rozkaz faszystów przez włoskich profesorów uniwersytetu?

„Kultura"? Naturalnie. Pomijam już jej klasowość i strukturę, nierówność przy kapitalizmie. Ale kto rozbił (armatami!) swobodnie, praworządnie, legalnie budowaną kulturę w Wiedniu? Czy nie klerykalny Dollfuss w imię „Quadragesimo Anno"?

Tak, są liczne braki w metodzie bolszewickiej. Ale p.p. Wyszyńscy i im podobni nie mają prawa moralnego stawać w obronie kultury, człowieka i wolności, skoro burżuazyjna kultura wchodzi w okres faszyzmu, a kler mu sekunduje z całych sił!

Zresztą, piorunując na bolszewizm, autor zwraca się w gruncie rzeczy przeciwko Socjalizmowi wogóle i każdej rewolucji (str. 26).

Niech się nie dziwi klerykalny obrońca kapitalizmu z Włocławka, że dzisiejsza pracująca inteligencja, znękana kryzysem kapitalizmu i obserwująca niszczenie kultury przez faszyzm (Hitler), szuka jakiegoś wyjścia i z zainteresowaniem przygląda się temu, co dzieje się w Rosji!

P. Wyszyński **„zapomniał"** o najważniejszem!

Kazimierz Czapiński.

„Jednolitość"

Wiadomość o zamierzonym wzbronieniu noszenia na ulicach koszul, mundurów i odznak organizacyjnych wprawiła „Słowo" Wileńskie w stan błogiego zachwytu; w dodatku starosta grodzki Wilna skonfiskował odezwę „Legjonu Młodych"; „Legjon Młodych" wybałuszył oczy ze zdumienia, a „Słowo" wykonało w piruetach artykułu wstępnego jakiś taniec, będący jednym wielkim hymnem dziękczynienia i entuzjazmu: „vivat Rząd kochany, — vivat naród, vivat wszystkie stany!..."

***

Jeżeli teraz uzupełnimy ten pociągający obrazek przypomnieniem, — jak to „Express Poranny" sklął w sobotę staruszka—„Czas" od „ostatnich", „aż „Czas" po dzień dzisiejszy nie może się opamiętać, — będziemy mieli, drodzy czytelnicy, pełny i całkowity wizerunek, jak się „przedstawia w praktyce „jednolity Obóz BBWR."

W każdymbądź wypadku „jednolitość" wygląda co najmniej oryginalnie!...

*** *Ar.*

Żeby się jednak „Słowo" zbytnio nie cieszyło, w zjeździe wileńskiego „Legjonu Młodych" wzięły udział wszelkie możliwe władze cywilne i wojskowe; konfiskata odezwy nie przeszkodziła, jak widać, tym manifestacjom sympatji.

Wesoły kącik

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ.

— Niestety, nie możemy pana ubezpieczyć na życie.

— Dlaczego?

— Bo pan już ma 94 lata.

— To dziwne, bo statystyka dowodzi, że w tym wieku bardzo mało ludzi umiera.

Zwyczajny dzień

(Dokończenie).

Niema co zresztą zastanawiać się nad tem wszystkiem. Lekcja musi iść swoim trybem. Jest przecież zwyczajny dzień, dzień jak wszystkie szkolne dni. Kiedy się przejrzało pełne kleksów, wymięte zeszyty, zaczyna się czytać nowy ustęp. Nie warto kazać przepisywać. Wolaś pisze zadanie na rogu ławy, przy dymiącej balji z bielizną, płatki mydlin, bryzgi wody muszą czasem kapnąć na zeszyt. O jedno Hanka zawsze drży: żeby dyrektor, przychodząc na inspekcję do klasy, nie zainteresował się zeszytem Wolasia. Bo to jest przecież dobry uczeń, pilny i zdolny. Ale w dyrektorskich oczach byłby stracony na zawsze, aż do końca szkoły. Matka pana dyrektora nie prała bielizny, nie była praczką, o, nie. Pan dyrektor miał własny pokój i własne biureczko. Nie pomieściłoby mu się w głowie, że w izbie Wolasiów wcale niema stołu. Przekreśli to ściągnięciem czarnych brwi, nieodwołalnym, stanowczym ruchem ręki.

Monotonnie, bezbarwnie Lisowski czyta nowy ustęp. Nowy. Hanka umie go już na pamięć. Zresztą wszystkie są do siebie podobne. Suche, jak trociny, naszpikowane morałem, jak kolczasty jeż. Albo o polskich świętych, albo o polskich królach. Gdzieniegdzie, zrzadka, nieśmiało o pracy. Pompatyczny, załgany, kłamliwy wierszyk. Ktoś, siedząc w pięknym, słonecznym pokoju, napisał sobie wierszyk o pracy. Teraz czytają go, uczą się na pamięć dzieci, akurat te dzieci, które wiedzą dobrze, co to jest praca. Które znają cuchnący zapach potu, wżarty już na zawsze za paznokcie brud, żylaki na matczynych nogach, ojcowe narzekanie na przepuklinę. Monotonnie czyta Lisowski: „Życz myż, niech się jeno zwija jaknajdzielniej". Niby poco? Efekt jest zawsze ten sam. Zgięte plecy pod łachmanami, ni[illegible]acone mieszkanie, głodny brzuch. W [illegible] jeszcze mało się zwija? Przecież Lisowski nie może wierzyć, żeby to było naprawdę „cześć pracy"... Kto niby oddaje pracy cześć? Dyrektor najbardziej w klasie lubi Kaczyńskiego, bo rodzice Kaczyńskiego są bogaci. A nie pracują znów tak bardzo, napewno nie. Lisowski z codziennej praktyki, z wszystkiego, co stale widzi wokół siebie, przekonał się dokładnie, że ci, którzy pracują, nie są nigdy bogaci.

Właściwie należałoby zwrócić chłopcu uwagę, że źle czyta. Trzeba czytać żywo, ze zrozumieniem, z odczuciem. Ale te słowa ani rusz nie chcą przejść przez wargi. Przecież Lisowski dobrze rozumie, aż za dobrze, że to wszystko jest kłamstwem. Że kłamie bezwstydnie i ona, Hanka. Na każdym kroku i w każdym momencie. Kłamie już przez to samo, że tu siedzi i „uczy". Wodzi spojrzeniem po sennej, szarej klasie. Tępawe, obojętne twarze. Blade, wygłodniałe twarze nędzarzy. Senne, zmęczone oczy. Mały Woleś podnosi nagle źrenice i Hankę w samo serce uderza jego niedzielne, posępne spojrzenie.

— Teraz...

Wszystko jedno, co się będzie robić teraz. Zupełnie wszystko jedno. Nauczycielce przypomina się nagle wczorajsza pauza. Czy to był Wolaś, czy nie? Zmieniony, piskliwym głosem na podwórzu:

Nogi cienkie ma jak włos
Panna Anna!
Ale zato długi nos
Panna Anna!

Helenę od przyrody nazywają — kobyła, wesołą rysowniczkę — bułą. Niecierpią ich wszystkich trzech, chyba jednakowo. I Hanka czuje, że słusznie. Tak musi być. W czem jest właściwie lepsza dla nich od uperfumowanej Heleny, czy od zmarszczonego groźnie dyrektora? Robi przecież to samo, akurat to samo. Przez pięć, sześć godzin dziennie kłamie tu, opowiada historje, które nikogo nie obchodzą. Historje, przez które jak szydło z worka wyłazi właściwy cel: zrównać wszystko pod jeden strychulec, ugnieść, jak ciasto, napchać w krótko ostrzyżone głowy kilkanaście frazesów, według których mają później postępować. Zabić w nich samodzielną myśl, wypisać zamiast niej zgłoskami nie do starcia, nie do zapomnienia: budowniczym Polski cześć, cześć, cześć!

Dziś jak wczoraj, jak jutro. Nieodmiennie. I akurat, akurat dziś... Tam, zaraz za sztandarem idzie ojciec. Kiedy powieje wiatr, krwawe płótno muska jego zgrubą ciosaną, starą twarz. Czerwony goździk w klapie. Równo, twardo stawia na bruku spracowane, odparzone nogi. Mocno zaciska chropawą dłoń. Drugą prowadzi za rękę Zosię, małą siostrzyczkę. Czyż nie tam jest i jej miejsce? Kłamie, kłamie, kłamie jeszcze raz wobec tych wszystkich chłopców, stojąc tu tak spokojnie koło katedry. Przecież niejeden z ich ojców jest także tam, za czerwonym sztandarem. Może akurat i oni w tym momencie myślą o tem?

Ach, rzucić kłamiącą książeczkę, otworzyć szeroko drzwi, wypuścić tę całą znudzoną, otępiałą zgraję na wolne powietrze! Wybiec samej, tak, bez kapelusza, bez niczego, stanąć tam w jednym szeregu z ojcem, śpiewać razem z wszystkimi!

Nisko pochyla głowę nad kartkami. To znaczy: redukcja. To znaczy: na pierwszego nie przyniesić do domu ani grosza. To znaczy: niema lekarza dla matki. To znaczy: Antka trzeba odebrać z gimnazjum. Można opuścić każdy dzień, tylko nie ten, choćby się było chorym, choćby się z trudem można było zwlec z łóżka, właśnie dziś musi się być, pokazać groźnym dyrektorskim oczom, uścisnąć dłoń koleżanek, żeby widzieli wszyscy: jest. Dla niej ten dzień nie różni się niczem od każdego innego. Zwyczajny szkolny dzień, nie zaznaczony czerwono w kalendarzu, dzień, jak wszystkie inne szkolne dni w roku.

— Powiedz mi...

Wtem Hanka dostrzega ruch w ostatnich ławkach. Błysk zainteresowania w sennych przedtem oczach. Co takiego powiedziała?

Nie, nie, nie patrzą na nią. Wszystkie oczy kierują się ku otwartemu oknu. Zender pod piecem wstaje.

— Psze pani! Ooooo!

Teraz i Hanka słyszy. Króciutkie, bolesne szarpnięc[illegible]a. Zdaleka, zdaleka jakby szum [illegible]. Ledwo uchwytny, zmieszany gwar.

Równocześnie na korytarzu kroki dyrektora. Zna je dobrze: twarde, głośne, stanowcze, jak sam dyrektor.

— Proszę uważać! Teraz jest lekcja!

Na jedną chwilę głowy posłusznie opadają ku pulpitom.

Ale teraz słychać wyraźniej. Z szumu wyłania się melodja. W tylnych ławkach szerzy się szmer.

— Czarnecki, czytaj! — mówi ostro nauczycielka.

Czarnecki czyta. Jak zwykle, jąkając się i pociągając nosem. Ale nie słyszy go nikt. Ani koledzy, ani nauczycielka. Śpiew za oknem potężnieje, zbliża się.

— Że aż tu słychać.. myśli się boleśnie Hance i przemykają szybko wszystkie dzielące ulice. Ale w tej samej chwili na korytarzu znów kroki dyrektora. Zdecydowanym ruchem zmierza ku oknu. Ze zdziwieniem patrzą za nią. Przez jeden moment owiewa jej twarz ciepły oddech słonecznego dnia. Tu słychać jeszcze wyraźniej. Drżącemi rękoma pośpiesznie zamyka okno, nie mogąc dać sobie rady z oporną klamką.

— Prze pani! tak gorąco! ooo!—protestuje zgodny chór.

Wraca na swoje miejsce. Twardo, nieustępliwie mówi: teraz jest lekcja!

— Prze pani, taki upał!

— Teraz jest lekcja! Powtarza podniesionym głosem, czując zdradzieckie ściśnięcie gardła.

Zniechęcone oczy wracają ku kartkom książek. Podwójne szyby tłumią dostatecznie wszelki dźwięk z zewnątrz. Jąkając się, pociągając zasmarkanym nosem czyta Czarnecki:

Cześć pracy murarza,
Któż więcej dać może?
On stworzył kościoły,
Owe domy Boże!

— Teraz zadanie. Data...

— Którego dziś? pyta szeptem Kaczyński kolegę.

— Dziś jest pierwszego maja — niemal głośno, twardo i mściwie mówi Lisowski. Z krwawym rumieńcem Hanka podnosi twarz, by go skarcić za rozmowę podczas lekcji. Ale napotyka oczyma niedzielne, posępne spojrzenie Wolasia.

Wanda Wasilewska.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

WYPADEK AUTOBUSOWY NA SZOSIE POD BRZESKIEM. Autobus PKP Nr. rej. W. 27409, zdążający z Nowego Sącza do Krakowa, wpadł w czasie wymijania fury na szosie Brzesko—Uszew w lesie okocimskim do rowu, skutkiem czego autobus został uszkodzony, a jedna z pasażerek Orłowa z Ujanowic doznała pokaleczenia od odłamków szkła z rozbitych szyb. Winę w powyższym wypadku ponosi woźnica, który jechał środkiem szosy i nie reagował na sygnały. Dochodzenia w toku.

ZASZTYLETOWANY. Podczas zabawy strażackiej w Łęce Szczucińskiej pow. dąbrowskiego, powstała bójka, w czasie której został zabity przez ugodzenie sztyletem w pierś — Zdzisław Chryst, lat 20, ze Szczuchna. Zabójstwa dokonał Stanisław Kupiec, lat 20, zam. w Borkach. Tłem zabójstwa — porachunki osobiste. Kupiec po dokonanym czynie zbiegł. Za zbiegiem zarządzono pościg.

ZEMSTA OWOCOKRADÓW. Edward Gurgul z Jaworska, pow. brzeskiego, spłoszył 3-ch nieznanych osobników, którzy weszli do jego ogrodu na czereśnie. Osobnicy ci, uciekając, oddali strzał rewolwerowy w kierunku Gurgula, raniąc go w prawą rękę. Gurgula po zaopatrzeniu rany pozostawiono opiece domowej. Dochodzenia celem ujawnienia sprawców w toku.

NIEZWYKŁY PROCES O NAMAWIANIE DO SAMOBÓJSTWA. Przed sądem okręgowym w Warszawie stanęła Anna Lutówna, oskarżona o to, że namawiała Janinę Szymańską do popełnienia samobójstwa i w tym celu dała jej 4 pastylki sublimatu. Brat oskarżonej Jan Luty od kilku lat utrzymywał stosunki z Janiną Szymańską, która oficjalnie uważana była za narzeczoną i tylko termin ślubu był stale odkładany. Gdy Szymańska znalazła się w odmiennym stanie, Luty zerwał z nią. Zrozpaczona dziewczyna starała się doprowadzić do rozmowy z byłym narzeczonym, lecz osiągnąć tego nie mogła. Na horyzoncie ukazała się wówczas Lutówna, która dziewczynę poczęła namawiać do samobójstwa, oświadczając, że sama przeżywa podobną tragedję, i że razem popełnią samobójstwo. Ponieważ jednak posiadała tylko 4 pastylki, wytłumaczyła Szymańskiej, że 2 dla każdej będą bezskuteczne. Niech Szymańska połknie 4, a później ona zażyje taką samą ilość. Lutówna przyniosła szklankę wody i Szymańska połknęła 4 pastylki sublimatu. W chwilę potem nastąpiła reakcja i Lutówna zaczęła ratować Szymańską, wciskając jej w usta cytrynę, a dopiero po upływie godziny zawiozła ją do szpitala. Tu również namawiała do zażycia sublimatu. Szymańska opowiedziała całą historję swojemu bratu, który złożył zameldowanie do urzędu śledczego. Świadkowie podzielili się na dwa obozy, z których jeden utrzymuje, że Szymańska dobrowolnie chciała popełnić samobójstwo, drugi na czele z Szymańską i jej bratem twierdzi, że istotną sprawczynią jest Lutówna. Sąd okręgowy skazał Lutównę na 4 lata więzienia.

NIEWINNA OFIARA TRAGEDJI MAŁŻEŃSKIEJ. Przy ul. Młynarskiej 21 w Warszawie Leonard Kopański, inwalida (bez czterech palców prawej ręki), posprzeczał się z żoną swą Lucyną. Kopański wyszedł z mieszkania do sklepu, zabrał z szuflady rewolwer, w którym kula była w lufie. Po chwili powrócił. Widząc to Kopańska, usiłowała odebrać mu rewolwer. W czasie szamotania padł strzał. Kula ugodziła w okolicę serca Helenę Mosacką, służącą, która stała w pobliżu. Ranna upadła i straciła przytomność. Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono do szpitala, gdzie w chwili przenoszenia do izby przyjęć, Mosacka zmarła.

MASOWE ZABÓJSTWO POD RZESZOWEM. W ub. sobotę o godz. 10 wieczorem na przedmieściu Rzeszowa popełniono straszną zbrodnię, której ofiarą padło dwoje młodych ludzi, podczas gdy trzecia ofiara mordu walczy ze śmiercią. Niejaki Wiśniewski, powracając z ćwiczeń strzeleckich, odnosił karabin do prezesa miejscowego „Strzelca“ p. Gancarza. Spotkawszy w drodze braci Nitków, wszczął kłótnię, w trakcie której oddał dwa strzały z karabinu w kierunku braci Nitków. Strzały okazały się fatalne: Stanisław Nitka zginął na miejscu, Józef Nitka zmarł podczas przenoszenia do domu gospodarza Derenia, podczas gdy trzeci z braci Franciszek walczy w szpitalu ze śmiercią. Zbrodnia ta wywarła przygnębiające wrażenie wśród mieszkańców Rzeszowa i okolicy.

HENDERSON HONOROWYM DOKTOREM PRAWA. W środę, 20 b. m. przewodniczący Konferencji rozbrojeniowej, tow. Artur Henderson, został uroczyście promowany na honorowego doktora praw uniwersytetu w Oxfordzie. Tegoż dnia doktorat honorowy udzielony został arcybiskupowi Yorku, marszałkowi Izby Gmin, oraz ministrom handlu i Indyj.

ROZSTRZELANIE SZOFERÓW ZA PRZEJECHANIE PRZECHODNIÓW. Rząd sowiecki zapowiedział, iż wobec mnożących się coraz bardziej w Moskwie i w innych miastach przejechań śmiertelnych z winy szoferów, którym dowiedziono w większości wypadków pijaństwo i nietrzeźwy stan, w jakim się znajdowali, winni będą stawiani przed sąd doraźny i rozstrzeliwani. Otóż w tych dniach przed sądem w Moskwie stanęło czterech szoferów oskarżonych o śmiertelne przejechanie przechodniów, o nieostrożną jazdę w nietrzeźwym stanie. Po krótkim przewodzie sądowym trybunał ogłosił wyrok, skazując winnych na karę śmierci. Wyrok wykonano nazajutrz.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

DZIŚ „ŻYDÓWKA“ Z ST. DRABIKIEM I I. CYWIŃSKĄ. Dzisiaj we środę dana będzie dawno niegrana opera W. Halevy'ego „Żydówka“, w opracowaniu muzycznem dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, scenicznem reżysera J. Stępniowskiego. W partji Eleazara wystąpi gościnnie znakomity tenor opery królewskiej w Belgradzie Stanisław Drabik, partję tytułową śpiewać będzie świetna primadonna I. Cywińska. W innych partjach pp.: Mazanek (kardynał), Kisielewska (ks. Eudoksja), Woźniak (ks. Leopold), Mazurek.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Żydówka“.
Czwartek: Teatr nieczynny.

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 27 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert ze Lwowa. 14.00: Wiadomości gospodarcze. — 16.00: Gramofon. 16.40: Piosenki lekkie z Warszawy. 17.00: Program dla dzieci. 17.15: Pieśni z Poznania. — 17.35: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza“. 18.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „O kulturze dnia powszedniego“. 18.55: Pogadanka strzelecka. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Muzyka lekka. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Czem będą krakowskie igrzyska sportowe?“ — wygłosi p. Stanisław Olkusznik. 21.12: Recital śpiewaczy Hermana Simberga z Warszawy. 21.30: Koncert fortepianowy z Warszawy. 22.15: Audycja z Warszawy: „Wizyta mikrofonu u państwa Bigdulskich“. 22.40: Muzyka lekka. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

Czwartek 28 czerwca

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. — 13.05: Audycja dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Pogadanka dla pań. 18.15: Słuchowisko z Warszawy: „Święto Morza“. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.25: Koncert kameralny ze Lwowa. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze“. 20.12: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Wiadomości bieżące. 21.12: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Odczyt z Warszawy: „Piętnastolecie traktatu wersalskiego“. 22.15: Gramofon. 22.45: Kwadrans literacki: Poezje o radjo Emila Zegadłowicza. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—24.00: Muzyka taneczna.

KINOTEATRY

Adria: „Kain i Artem“.
Apollo: „Kobieta-orchidea“ (June Knight, Neil Hamilton).
Atlantic: „Noc miłości“.
Bagatela: „Rajski ptak“ (Dolores del Rio).
Dom żołnierza: „Dziki zachód“ i „Miłość czyni cuda“.
Promień: „Jej królewska mość“ i „Blaski i cienie miłości“.
Słonko: „Potrójne małżeństwo“ i „Karczma na rozdrożu“.
Sztuka: „Namiętni kochankowie“.
Świt: „Madame Guillotine“.
Uciecha: „Shańbiona“ i chór kozaków dońskich.
Wanda: „Pilnuj swego męża“ (Wallace Beery, Mary Dressler).

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10.

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45.

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.